CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK IV. WARSZAWA, 30 Stycznia 1939 R. NR. 3-4

Nakazem: heroizm pracy

Z przemówienia dra Michała Grażyńskiego wygłoszonego na posiedzeniu plenarnym Sejmu Śląskiego w dn. 23. I. 1939 roku.

Gdybyśmy chcieli w najkrótszym ale i najdosadniejszym, może nieco paradoksalnym ujęciu scharakteryzować położenie świata na przestrzeni ostatnich lat, moglibyśmy z dużą słusznością powiedzieć, że nastąpiła *stabilizacja politycznego niepokoju*. Nadzieje, że wielka wojna zamknęła niepowrotnie dawny okres zmagań o istnienie lub władztwo narodów i państw, a że przed znużoną i wyczerpaną ludzkością otwierają się nowe drogi pokojowego współżycia, opartego o sprawiedliwość społeczną w skali międzynarodowej, nadzieje te załamały się, zniknęły razem z mitem, zaklętym przez szlachetnego Prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona w koncepcję Ligi Narodów, a przez Brianda w ideał Paneuropy. Wprawdzie ze strony wybitnych mężów stanu padają w coraz to nowej formie hasła pokoju, ale nie budzą one w nikim wiary, zachwianej akompaniamentem dział w toczących się wojnach, oraz olbrzymim, niespotykanym w dziejach wyścigiem zbrojeń poszczególnych państw. Właściwie można by powiedzieć, że po każdej konferencji i podróżach odpowiedzialnych mężów stanu tempo przygotowań wojennych wzrasta, a t. zw. gospodarka wojenna narodów upowszechnia się. W tych warunkach tak świetnie niegdyś konstruowane doktryny liberalizmu gospodarczego i złączone z nimi przekonania o błogosławieństwach, spływających na ludzkość z automatyzmu gospodarczego, oraz o bezsilności człowieka wobec zjawisk życia gospodarczego stoją w rażącej sprzeczności z przemyślanym i urzeczywistnianym programem ludzkich mózgów oraz uzyskanymi wynikami.

A zatem życie gospodarcze nie jest tym tabu, którego nie może kształtować myśl, mądrość i wola człowieka. Zastanawiając się nad ogólną poprawą ekonomiczną świata w r. 1937, Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy tak ujmuje swoją ocenę:

„Najbardziej zastanawiające w obecnej poprawie przemysłowej jest nie to, że przebiega o wiele spokojniej od poprzedniej, lecz że pomimo wszelkich przeszkód i zastrzeżeń, na jakie natknęła, doszła do takich rozmiarów. Jest ona także uderzającym dowodem zarówno wytrwałego optymizmu ludzkości, jak niewyczerpanych możliwości ekspansji gospodarczej, jakie leżą w jej zasięgu. Ażeby zdać sobie z tego sprawę, należy pamiętać, że od końca r. 1932, t. zn. od chwili, gdy świat z trudem zaczął wydobywać się z otchłani rozpaczy, w której był pogrążony, żył on wśród nieustannych zaburzeń politycznych, które doprowadziły go do czterech wojen. A do tego trzeba dodać bezustanną otwartą walkę gospodarczą pomiędzy narodami z powodu zarządzeń, wydawanych dla ochrony obywateli bądź od bezpośrednich niebezpieczeństw, wynikających z kryzysu, bądź od innych jakichś przyszłych konfliktów zbrojnych. W ciągu całego tego okresu międzynarodowy ruch handlowy przerwany lub w innym zwrócony kierunku na skutek różnych przeszkód, jak: podwyższenie taryf celnych, ustalanie kontyngentów, jawne lub ukryte subwencje, wahania walutowe, kontrola dewiz, słowem wszelkiego rodzaju pomysłów gospodarczych, zrodzonych z dążeń do samowystrczalności lub z lęku przed możliwym niedostatkiem w czasie wojny. Lekceważono nierozważnie i częstokroć bezkarnie stare prawa ekonomiczne. Nie ma państwa, które by mogło pochwalić się istotnie zrównoważonym budżetem. Rozmiary lokat międzynarodowych są stale bardzo nieznaczne. Nawet w krajach, w których nie brakło zaufania, państwo pochłaniało chciwie i nadal pochłania oszczędności narodu i jednostek przede wszystkim na nienasycone potrzeby zbrojeń. A jednak mimo wszystko świat zdołał powrócić do poziomu życia gospodarczego z r. 1929, którego bajeczna pomyślność wydawała się już tylko dalekim mirażem".

Przytoczyłem tę ocenę, ponieważ w niej znajduję potwierdzenie tej wielkiej prawdy, że elementem rozstrzygającym w każdej grze, w każdym położeniu, jest przede wszystkim człowiek z jego wiarą, mądrością i zdolnością do działania. Automatyzm to bierność, to niewiara w twórczy wysiłek ludzi, to usprawiedliwienie nędzy i niesprawiedliwości społecznej. A my przecież w Polsce musimy budować i rozbudowywać, *musimy tworzyć wartości materialne i kulturalne nie na miarę przetrwania do jutra, dzielenia tego samego bochenka chleba między coraz to więcej ust, ale na skalę naszej wielkiej przyszłości jako narodu, na skalę naszych haseł o potędze.* Nie zatracając niczego, co się składa na trzeźwą ocenę naszych możliwości, potrzeba, aby za wielkimi programami niezbędnych prac stanął heroiczny wysiłek zjednoczonego narodu polskiego. I nie są to wcale frazesy.

Przecież ubiegły rok nastręczył nam wiele sposobności do sprawdzenia naszych uzdolnień na tle realnych osiągnięć w różnych dziedzinach życia oraz tej wypracowanej i wywalczonej pozycji, jaką Polska dziś zajmuje. Obchodziliśmy 20-lecie istnienia Państwa Polskiego. Uświadomienie sobie dorobku za ten niedługi stosunkowo okres czasu, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę stan odebranego zaborcom dziedzictwa, może budzić w nas tylko otuchę. Dorobek ten jest bardzo duży tak w dziedzinie uporządkowania stosunków prawnych, stopnia zagospodarowania, podniesienia ogólnej kultury, jak i zabezpieczenia wojskowego. Imię polskie otoczone jest za granicą szacunkiem, a siła nasza musi być szanowana.

* * *

Przeżyliśmy w roku ubiegłym jakby dwie próby w tym zakresie, z których jedna zakończyła się normalizacją stosunków z Litwą, a druga wyrównała na jednym odcinku zachodnim granicę, zgodnie z naszymi prawami narodowymi i sprawiedliwością dziejową. Ten radosny fakt, że dzisiaj w tej Wysokiej Izbie, w cieniu pomników wielkich narodowych działaczy śląskich zasiadają

posłowie odzyskanych ziem cieszyńskich, zawdzięczamy zarówno bohaterskiej i nieugiętej postawie narodowej tamtejszego odłamu Polaków i solidarnej woli całego naszego narodu, jak i realnej sile państwa, urzeczywistnionej w świadomej celu polityce zagranicznej i pogotowiu dzielnej Armii Polskiej. Będzie tylko prostym świadectwem prawdy, jeżeli stwierdzę, że udział Śląska w odzyskaniu tych ziem jest nawskroś pozytywny i to nie tylko w ostatniej dobie, ale w ciągu długich lat, kiedy trzeba było spieszyć z pomocą materialną i moralną dla rodaków, walczących o utrzymanie poczucia narodowego w najstraszniejszych warunkach ucisku. W tym dziele i Sejm Śląski ma swoją naprawdę piękną kartę. Nie było tu w tym zakresie nigdy żadnych wahań. Głosowano bez dyskusji, przy tym samym gorącym rytmie serc.

Skoro jednak we wstępnych słowach mego przemówienia budżetowego poruszam zagadnienia ogólnopolskie, jako tło do wywodów bardziej ścieśnionych, to sądzę, że należy tu uzmysłowić sobie jeszcze dwa doniosłe fakty, kształtujące warunki całego naszego życia zbiorowego, a więc i życia na Śląsku.

* * *

Żyjemy w okresie niezmiernie burzliwym, ale i ciekawym. Toczy się dziś bitwa narodów nie tylko o sprawę żerowiska materialnego, ale i o wartości światopoglądowe. Przy wielkim napięciu udoskonaleń cywilizacyjnych można konstatować pewne cofanie się na odcinku kulturalnym. Ujawnia się jakby kult dla siły brutalnej. Można by powiedzieć, że dogasająca Roma nadsłuchuje szczęku broni nadciągających barbarzyńców. Nawołuje się przecież ustawicznie do mobilizacji sił materialnych i duchowych w imię walki, która nieuchronnie nadciąga. W dyskusji, jaka dzisiaj toczy się we Francji na temat jej przyszłości, jeden z wybitnych działaczy radykalnych wołał, że ratunek tkwi tylko w heroicznej pracy wszystkich Francuzów. A przecież to kraj o olbrzymich bogactwach, nagromadzonych przez wieki, posiadający drugie z rzędu imperium kolonialne, uzbrojony od stóp do zębów, przesłonięty od północy podobno nie do zwalczenia linią Maginota, okryty sławą wielkiej armii napoleońskiej i geniuszem swych wodzów z ostatniej wojny. Cóż my Polacy mamy czynić, Polacy, których rozsadza witalna prężność młodego narodu, przy równoczesnym wielkim zaniedbaniu kulturalnym i gospodarczym, odziedziczonym po niewoli. Nie mamy ani kolonii, ani wysokich gór na wschodzie i zachodzie, a obok nas siedzą potężni sąsiedzi. Nakazem nie tylko rozumu, ale instynktu życiowego jest dla nas heroizm pracy wszystkich Polaków, zjednoczonych w świadomości współodpowiedzialności i współdziałaniu w zakresie rozwoju wszystkich sił i wartości narodowych. Nie ma tu miejsca ani na wpływy politycznych międzynarodówek, służących cudzym interesom, ani na zawiści klasowe czy partyjne, skoro wykładnikiem całego naszego programu ideowego ma być Polska jako wspólne nasze najwyższe dobro, skoro uznajemy pogląd, że nie naród ma służyć gospodarstwu, a gospodarstwo ma być jednym z narzędzi, urzeczywistniających kulturalny i materialny dobrobyt narodu. I właśnie w tym zakresie rok ubiegły przyniósł niezmiernie pocieszające zjawiska.

Myśl narodowego zjednoczenia zaczyna się urzeczywistniać. Obejmuje ona coraz większe zastępy Polaków, szczerbi sum'enie, woła coraz większym, ale skuteczniejszym głosem. Może ona natrafiać na takie lub inne przeszkody, ale zwycięży i musi zwyciężyć, bo tego wymaga dobro Polski. Ostatnie wybory parlamentarne są dowodem niezmiernie szczęśliwego rozwoju i postępu myśli zjednoczenia narodowego, tego zjednoczenia, którego przedstawiciele w przygniatającej większości i w tej zasiadają Izbie. I to jest jeden generalny fakt, na który chciałem zwrócić uwagę, fakt, będący zapowiedzią nowego twórczego okresu w dziejach Ojczyzny, warunkujący pełne powodzenie w całokształcie wszelkich naszych zamierzeń i działalności.

Na jego tle zarysowuje się coraz jaśniej i potężniej tak długo wysuwany w hasłach program społeczno-gospodarczej przebudowy Polski. Uświadamialiśmy sobie przecież wszyscy w Polsce takie fakty, jak to, że przyrost ludności jest olbrzymi, emigracja zamknięta, wieś przeludniona, okręgi przemysłowe wypełnione bezrobociem, analfabetyzm duży itd. Pisano nawet na ten temat uczone rozprawy i podawano lepiej lub gorzej opracowane rady. Ale z tego nic nie wynikało. Pierwszym wielkim uderzeniem na tym odcinku, zapowiedzią realnej przebudowy, stał się dopiero Centralny Okręg Przemysłowy, iszczący się w naszych oczach, z dnia na dzień, w ultraamerykańskim tempie. To nie jest już hasło, to nie malowanka, nie marzenie — to rzeczywistość. Mówiono o Małopolsce środkowej, że to jest kocioł, na który działa z roku na rok coraz większa ilość atmosfer nędzy tamtejszego ludu małorolnego. Przepowiadano, że gotów wylecieć w powietrze w postaci jakiegoś ruchu rewolucyjnego. Tymczasem w tym właśnie okręgu buduje się najbardziej nowoczesny przemysł, odprowadzający z przegrzanego kotła parę, dokonywujący przebudowy struktury społeczno - gospodarczej, tworzący punkt wypadowy wielkiego programu inwestycyjnego. Skutki jego odczuwa nie tylko Małopolska, ale Śląsk, cała Polska. Ale to przecież tylko zapowiedź, początek. Już w Polsce tworzy się 15-letni program wielkich robót inwestycyjnych. Dziś może przez jego twórcę Ministra Kwiatkowskiego obliczony na lat 15, ale jeżeli będziemy pracować, to czas może skrócić się niepomiernie, a program rozrosnąć. Ze sfery marzycielskiego lub demagogicznego gadulstwa wychodzimy na bity trakt pewnych, solidnych, przepracowanych, a co najważniejsze — urzeczywistnianych programów. Przecież dzisiaj trzeba walkę staczać o fachowców, którzy wczoraj leżeli na bruku. Zmienia się nastawienie w polskiej psychice. Szkoły zawodowe wypełniają się po brzegi. Polska młodzież gotuje się do przejęcia wszystkich pozycyj gospodarczych, znajdujących się w rękach obcego elementu. Wszystkimi polskimi drogami będzie szła nowa, nieznana dotychczas Polsce wiosna, wiosna Polski żelazo-betonowej, Polski budującej się solidarnym, heroicznym wysiłkiem polskiego chłopa, robotnika, kupca, rzemieślnika, inteligenta, tworzących jeden zwarty front, jedną armię, armię pracy narodowej.

Podsumowałem ogólnie te fakty, które uzasadniają nasz optymizm, wiarę we własną pracę. Jestem tego zdania, że tylko nastroje ofensywne dają zwycięstwo, a my mamy tyle do zdobycia. Kiedy słyszę niekiedy biadolenie na temat naszej sytuacji narodowej na takim lub innym odcinku kresowym, o konieczności „obrony naszego stanu posiadania", to mi się zdaje, że to jest pogłos zmęczonego niedołęstwa. Obrona nasza może tkwić tylko w ataku, w rozwijaniu wszystkich sił narodowych i państwowych, w chęci walki ofensywnej, a nie wytyczaniu coraz to dalej w tyle położonych linij obronnych. Zasada ta dotyczy całości naszego życia i wszystkich zagadnień, bez względu na taki czy inny ich charakter.

J. R.

Bloki i wojny ideologiczne

Od kiedy oś Berlin-Rzym poza zadaniami ściśle politycznymi przybrała charakter obrony pewnych wspólnych zasad ideowych i przeciwstawiona została „demokracjom zachodnim", broniącym znów swych zasad ustrojowych — zarysował się podział na „bloki ideologiczne" i zagrażać zaczęła Europie perspektywa nowych wojen ideologicznych, „religijnych".

Cóż to są wojny ideologiczne? Są to wojny, w których obydwie strony występują nie tylko w obronie swoich państwowych interesów, ale w imię pewnych interesów wyższych ponad obecną grę sił politycznych, interesów ogólnych, które każą — dla wypełnienia świętej misji — danemu kontrahentowi wystąpić przeciw temu a nie innemu przeciwnikowi. Pierwowzorem wojny ideologicznej mógł już być opór miast Grecji przeciw Filipowi Macedońskiemu; tyranii monarchy macedońskiego przeciwstawiona była idea wolnościowa Grecji. Ale klasycznym okresem wojen religijnych było średniowiecze. Duch religijny przerastał interesy poszczególnych monarchów. Wspomnijmy choćby słynny spór o inwestyturę, który podzielił całą Europę na dwa wielkie bloki ideologiczne, toczące zażarte walki, których echa odbiły się w odległych krajach (Bolesław Śmiały i św. Stanisław).

Zagrożenie świata chrześcijańskiego przez Islam przynosi nowy okres wojen religijnych w postaci krucjat. To nic, że w cieniu wypraw krzyżowych realizowały się interesy ekonomiczne pewnych miast włoskich, to nic, że te czy inne praktyki różnych monarchów „łacińskich" na Wschodzie nie zawsze miały z chrześcijaństwem wiele wspólnego — kitem spajającym te wszystkie interesy było hasło obrony chrześcijaństwa przed grozą półksiężyca. Aż do XV w. usiłują papieże podtrzymywać wspólne wystąpienia przeciw niewiernym; w miarę wszakże zmniejszania się potęgi Turków, wystąpienia te przybierać zaczęły charakter obrony państw najbardziej zagrożonych (Austrii, Wenecji). Dyskontowanie przez nich uczuć religijnych rychło wywołuje załamanie się „bloku". Przez traktat Franciszka I z Solimanem łamie Francja solidarność z „blokiem", woląc własne antyhabsburskie interesy od mirażów wypędzenia niewiernych. Rychło i Polska nie daje się wciągnąć do bloku „chrześcijańskiego", antytureckiego; ku zgorszeniu świata walczy z „chrześcijańskimi" Krzyżakami i z Moskwą, która łudziła świat przystąpieniem do antytureckiego bloku i brata się z pogańską Turcją Solimana. Tak się rozpadał blok ideologiczny antymuzułmański, którego echa spotkamy jeszcze w poczynaniach Władysława IV i Sobieskiego.

Aliści właśnie wtedy, kiedy pryskała koncepcja podziału świata na „wierny" i „niewierny", właśnie wtedy — w XVI w. — już powstawało zarzewie nowej wojny religijnej. Protestantyzm podzielił znów Europę na dwie wielkie osie: po jednej stronie papież, Habsburgowie — po drugiej niemieccy książęta protestanccy, Szwecja, Anglia. Jest to najklasyczniejszy okres wojen religijnych, toczonych przez XVI wiek w Niemczech, Francji, ukoronowanych wreszcie w wieku XVII wojną trzydziestoletnią (1618 — 1648). I znów Francja woli własny antyaustriacki interes, niż obowiązek solidarności z habsburskim „blokiem katolickim", i znów Polska nie daje się wciągnąć do żadnej „osi", woląc — nie zawsze zresztą w skutkach swych pożyteczną — neutralność, niż wystawianie swych interesów na pastwę jakiejś „osi ideologicznej".

Wiek XVII kończy — wraz z osłabieniem znaczenia religii — okres „wojen religijnych". Wzmagające się prądy społeczno ideowe dają znów podłoże do nowych ukształtowań politycznych. Przedsmak ich dał w pierwszej połowie XVIII wieku emigrancki hetman ukraiński, Orlik, gdy snując plany okrążenia Rosji przez sąsiednie narody przeciwstawiał dwa światy: świat despotyzmu, reprezentowany przez Moskwę, światowi wolności, wyrażonemu przez demokratyczną Szwecję, wolnościową Polskę, wybierającą swego hetmana Ukrainę. Starcie tych dwóch bloków miało być starciem dwuch koncepcyj ustojowych, dwuch światów, dwuch cywilizacyj.

Hasło walki nie dla swoich doraźnych interesów, ale dla obrony pewnych wartości ustrojowych, wypisała na swym sztandarze Rewolucja Francuska. Wystąpiła w obronie demokracji „przeciw tyranom". Sięgnęła do podkreślenia solidarności wszystkich walczących z „tyranami", do burzenia ludów przeciw własnym monarchom. Stąd projektowana „deklaracja praw narodów", stąd solidarność z czynnikami demokratycznymi innych krajów. Do bloku „antytyrańskiego" wchodziły: i Republika Szwajcarska wytrwale broniąca swych wolności, i Północna Ameryka zbudowana na zasadach teoretyków demokracji, i republika genueńska, opierająca się naciskowi „tyranów". Do bloku tego powinna byłaby wchodzić i Polska, Polska Insurekcji Kościuszkowskiej. Wszak powstanie Kościuszki było ogniwem ruchu zapoczątkowanego przez Rewolucję Francuską, wszak za szerzenie haseł „jakobińskich" i za kontakt z Francją Rewolucyjną nasi spiskowcy prześladowani byli przez Targowicę i Rosję. wszak wrogowie Polski to właśnie był ten sprzymierzony przeciw „burzycielskim" hasłom z Paryża blok ideologiczny starego reżimu. Czemuż jednak w tych warunkach Francja nie dała wyrazu swej solidarności z Polską? Czy naprawdę dlatego, że — jak to tłumaczono przedstawicielowi Kościuszki, Barssowi, napróżno błagającemu Saint-Justa o pomoc dla nieszczęsnej Insurekcji — powstanie było „reakcyjne", „szlacheckie"? Ależ — jak to wykazał jeden z naszych najlepszych znawców tych czasów — ta podejrzana troskliwość o czystość ideową kontrahentów bynajmniej nie przeszkodziła Francji Republikańskiej być w doskonałych stosunkach z bardzo „szlacheckimi", czasem monarchizującymi jeszcze wówczas Stanami Zjednoczonymi, ani z bardzo „reakcyjną", konserwatywną oligarchią szwajcarską. Czemuż więc tu tyle troskliwości, tyle czułości na punkcie radykalizmu polskiego?

I tu wychodzi na jaw obłuda gry w „bloki ideologiczne". Nie troska o małą „czerwoność" Insurekcji zabroniła Francji nieść wówczas pomoc Polsce. Gdy biedny Barss przed kratkami Konwencji błagał o pomoc, już gra była rozegrana, już Francja ciskała w kąt argumenty ideologiczne, już „blok" był niepotrzebny — już w kilka tygodni po upadku naszego powstania „republikańska", „czerwona" Francja łamie swoją zasadę i zawiera z najgorszym „tyranem", królem Prus, traktat bazylejski, czyniąc przez to dotkliwą wyrwę w solidarnej dotychczas „koalicji", t. j. bloku ideologicznym starego reżimu, zjednoczonym dla walki z „jakobinizmem".

Złamana przez traktat bazylejski solidarność monarchii absolutnych, rozbijana przez Napoleona w imię haseł narodowościowych, znów zmartwychwstała po upadku Cesarza. Obficie sosem ideologicznym podlane było „Święte Przymierze", oś polityczna Wiedeń—Petersburg dla obrony starego porządku przed niebezpieczeństwami ruchów narodowych i demokratycznych. I znów cała Europa podzielona jest na dwie części: po jednej stronie Święte Przymierze i podporządkowane im rządy absolutne, po drugiej walczące o nowy porządek ludy i rządy konstytucyjne (Francja Ludwika Filipa). Wszędzie: w powstaniu belgijskim, powstaniu polskim, walkach wewnętrznych w Hiszpanii czy Portugalii, widzi-

my echa tego wielkiego podziału ideologicznego. Krystalizuje się on w r. 1848: znów widzimy po jednej stronie Francję republikańską, powstające Węgry, emigrację polską, konstytucyjną Sabaudię w walce z osią Wiedeń — Petersburg, tak świetnie funkcjonującą w dławieniu przez Paskiewicza ruchu wolnościowego powstających przeciw Habsburgom Madziarów.

Kitem, spajającym wysiłki wolnościowe ludów w ich walce z despotyzmem Wiednia i Petersburga, była emigracja polska. Z jej kuźni politycznej pochodziły wielkie projekty federacji wolnych ludów: Włoch, Węgier, Polski, Słowian Południowych, Rumunów, Słowaków, Ukraińców; przez wysiłek polski w r. 1848, przez układy emigracji polskiej, rumuńskiej, węgierskiej, przez Złotą Hramotę (1863) i próby wiązania ludu białoruskiego i ukraińskiego z polskim powstaniem widzimy tę samą ideę, ideę bloku wolności i wyzwolenia dla walki z blokiem despotyzmu i ucisku.

Przeciw tej wielkiej koncepcji polskiej Rosja, która w XVIII w. wygrywała prawosławie dla pozyskania sympatyj Greków czy Czarnogórców, teraz ucieka się do nowych środków tworzenia bloków pod jej auspicjami. I oto mamy paradoksalne zjawisko: Rosja, u siebie niemiłosiernie dławiąca ruchy narodowe podległych jej ludów, sama, pierwsza w świecie, ucieka się do momentów narodowych, solidarności ludów walczących o wolność i demokrację przeciwstawiając solidarność szczepową wszystkich Słowian pod rosyjską batutą. Tak powstaje panslawizm polityczny, pierwsza próba montowania międzynarodowego bloku nie na zasadzie momentów religijnych ani ideowych, ale na zasadzie argumentów szczepowych. Mimo oczywistej obłudy tego hasła, której wyrazem było mało „słowiańskie" postępowanie Rosji w stosunku do Polski, panslawizm posiadał dużo mocy sugestywnej, przyczyniając Rosji carskiej wiele sukcesów jej polityki aż do czasów wojny światowej.

Olbrzymia rozgrywka mocarstw w 1914 — 1918 r. nie mogła znów się obyć bez podkładu ideologicznego. Dla nadania swej walce charakteru wojny świętej, wojny dla wyższych celów, mocarstwa alianckie chętnie przedstawiały wojnę jako rozgrywkę państw narodowych, demokratycznych (Francja, Anglia, Stany Zjednoczone) z wielkimi półabsolutyzmami, opartymi na ucisku poddanych czy podległych ludów (Austria, Niemcy). Kłopot sprawiała Rosja Carska po stronie Ententy; dlatego też upadek caryzmu, powstanie republiki Kiereńskiego i ogłoszenie przez nią wolności dla Polski, Finlandii, powitane było z taką radością przez opinię państw Ententy, widzącą w rosyjskich metamorfozach przystosowanie Rosji do alianckiego bloku ideowego.

Okres powojenny przyniósł nam jeszcze jedną próbę nadania piętna ideologicznego wspólnie występującemu blokowi państw. Było to wtedy, gdy państwa zachodnioeuropejskie, wraz z Japonią i Stanami Zjednoczonymi, podjęły niefortunną próbę interwencji w Rosji Sowieckiej (1918—1920), i wsparcia „białych" armii dla ochrony zamrożonych w Rosji kapitałów. Interwencji tej usiłowano nadać charakter walki państw cywilizowanych przeciw bolszewickiemu barbarzyństwu. Była podjęta i próba wciągnięcia Polski do tego bloku interwencyjnego, próba narażająca żywotne interesy państwowe Polski, bo zmierzająca do wspólnego frontu, ba, nawet i wspierania tych czy innych „białych" generałów w ich próbach odbudowy „białej" i „niepodzielnej" reakcyjnej Rosji. Zasługą Józefa Piłsudskiego było, że Polska nie dała się wówczas wciągnąć do tej akcji w roli nowego „żandarma Europy" (ściślej europejskiego kapitalizmu), stawiając swój interes państwowy wyżej niż interesy fikcyjnych bloków ideologicznych, które zawsze okazywały się parawanem dla czyichś gospodarczo - politycznych interesów i pękały z hukiem wtedy, gdy te ostatnie zadania były spełnione.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Witold Sommer

O podstawę dyskusji w sprawach ordynacji wyborczej

W dyskusji na temat reformy ordynacji wyborczej, jak zresztą w każdej poważniejszej dyskusji, istnieje konieczność wyraźnego nakreślenia sobie granic oraz uznania pewnych zasadniczych elementów, znajdujących się nawet poza tymi granicami, za zjawiska stałe, z którymi nowa projektowana instytucja musi się liczyć. Inaczej — każdy z dyskutujących może mieć rację, a więc i logiczne uzasadnienie swej koncepcji w dowolnie przez siebie ukształtowanej rzeczywistości, sama natomiast koncepcja będzie zawieszona w próżni.

Ustrój państwowy, jeżeli ma spełniać swe zadanie, a więc stanowić podstawę organizacji narodu (wraz z mniejszościami w skład państwa wchodzącymi), musi tworzyć harmonijną i logicznie powiązaną całość. Ordynacja wyborcza, jako jeden z istotnych i ważnych elementów tego ustroju, którego zasady zawiera ustawa konstytucyjna, nie może stanowić od tej reguły wyjątku bez względu na to, czy wchodzi do konstytucji jako jej część składowa, czy też nie. Nie można traktować zagadnienia ordynacji wyborczej jako zagadnienia samego w sobie, w oderwaniu od przepisów obowiązującej konstytucji, jak zresztą i pewnych przeobrażeń w życiu państwowo-społecznym, które stanowią dzisiaj wartości niezaprzeczalne i trwałe. W przeciwnym razie będzie ona — zgodnie z tym, cośmy powiedzieli na wstępie — zawieszona w próżni, nieżyciowa.

Zagadnienie ustroju jest zagadnieniem znacznie szerszym i bardziej zasadniczym, niż zagadnienie ordynacji wyborczej. Stanowiąc logicznie powiązaną całość, uporządkowaną określoną myślą przewodnią, nadaje ustrój swym elementom składowym równie określone znaczenie; może to znaczenie równie dobrze zwiększać, jak i pomniejszać. Tak samo i zagadnienie ordynacji wyborczej jest funkcją całego ustroju; rola, jaką ma spełniać ordynacja wyborcza, jest konsekwencją założeń danego ustroju.

Dla dokładniejszego rozważenia tego zagadnienia porównajmy ze sobą dwa całkowicie różne systemy ustrojowo-polityczne: państwo ściśle parlamentarne i państwo totalne.

W państwie totalnym problem, nad którym głowiono się niemal od początku istnienia zorganizowanych społeczeństw, jak zbudować państwo (czy zresztą jakąkolwiek inną większą grupę społeczną), aby na jego czele stanęli ludzie najlepsi, najbardziej powołani do pełnienia rządów, zostaje rozwiązany poza ordynacją wyborczą — oczywiście czasowo. Państwem kieruje wódz. Na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie samego wykonywania funkcji rządzenia. Miejsce problemu wyłaniania grupy rządzącej zajmuje co najwyżej problem doboru odpowiednich współpracowników wodza.

Walka partyj, symbolizująca walkę programów, wytyczających państwu odmienne drogi rozwoju, przeprowadzających różną hierarchizację potrzeb państwowych z punktu widzenia własnego światopoglądu

ideowopolitycznego — może mieć miejsce tylko tam, gdzie nie uzgodniono jeszcze tych problemów — względnie nie narzucono jednolitego sposobu podchodzenia do nich. W państwie natomiast, w którym cel (jak np. w Niemczech imperializm ubrany w szaty dziejowego posłannictwa narodu), jak i zasadnicze sposoby zmierzające do jego realizacji (potęga militarna, gospodarcza, zwartość narodu osiągana zarówno poprzez eliminację pierwiastków obcych rasowo, jak i likwidację czynników pozapaństwowych, np. Kościoła itp.) są wyraźnie określone, można mówić tylko o wykonaniu programu, pociągnięciu do jego realizacji jak najszerszych rzesz społeczeństwa, wyłonieniu elity dla poprowadzenia — pod ogólnym kierownictwem wodza — pracy realizacyjnej.

W rezultacie trudno nadawać zagadnieniu ordynacji wyborczej w państwie totalnym to samo znaczenie, jakie posiada ono w krajach o ustroju parlamentarno-demokratycznym. W tych ostatnich wybory do ciał ustawodawczych są w pełnym tego słowa znaczeniu walką o władzę w państwie; odpowiednie sformułowanie ordynacji wyborczej, np. podniesienie granicy wieku czynnego i biernego prawa wyborczego, ustalenie cenzusu majątkowego, wykształcenia itp., może ułatwiać walkę pewnym ugrupowaniom społecznym, utrudniać dojście do władzy innym. Stąd i tutaj zagadnienie ordynacji wyborczej w dużej mierze jest rozpatrywane pod kątem widzenia kryteriów praktycznych, nie tylko teoretycznych założeń. W rezultacie otrzymujemy tego rodzaju zjawiska, jak brak praw politycznych kobiet w kraju klasycznej skądinąd demokracji — Francji, podyktowany w pierwszej mierze obawami lewicy francuskiej przed ewentualnym uwstecznieniem społecznego oblicza składu izb. W każdym razie zarówno względy praktyczne jak założenia programowe mają tu pierwszorzędne znaczenie dla całości politycznego systemu.

W państwie totalnym przy rozpatrywaniu zagadnienia ordynacji wyborczej momenty te nie odgrywają żadnej, czy niemal żadnej roli; ordynacja wyborcza — jeśli posiada jakiekolwiek znaczenie—ma umożliwić dostęp do zagadnień ogólno-państwowych elementom najwartościowszym z punktu widzenia zarówno doktryny jak organizacji partyjnej, reprezentującym znajomość potrzeb grup społecznych, które brały udział w ich wyłanianiu. „Ma umożliwić", lecz niekoniecznie zapewnić, bo w państwie monopartyjnym w praktyce ordynacja wyborcza nie ma zbyt wielkiego znaczenia. Jest tylko formułą prawną, w której ramach partia przeprowadza na ogół takich przedstawicieli, jakich na podstawie szeregu innych kryteriów uznaje za właściwych do pełnienia tej roli.

Przejdźmy do naszych stosunków państwowych.

W chwili bieżącej — poza obowiązującą ordynacją wyborczą — mamy właściwie tylko jedną bardziej sprecyzowaną koncepcję wyłaniania izb ustawodawczych, lansowaną przez ugrupowania opozycyjne, w szczególności przez lewicę — powrót do zasad dawnej ordynacji wyborczej z 1922 roku.

W konsekwencji rozważań, którym poświęciliśmy pierwszą część artykułu, można się z pewnym zastrzeżeniem zgodzić na to, że dawne maksymalnie równe i „demokratyczne" wybory są najwłaściwszym i najsprawiedliwszym sposobem wyłaniania przedstawicielstwa narodowego, jako fragment ustroju, w którym czynnikiem najwyższym i decydującym jest parlament. Partia, reprezentująca największą ilość mandatów, sama lub w porozumieniu z inną czyni z parlamentu ośrodek decyzji i władzy, wobec którego rząd schodzi do roli czynnika wykonawczego a prezydent ogranicza się do podpisywania ustaw i formalnego reprezentowania państwa na zewnątrz. Jedność władzy państwowej zostaje w ten sposób zachowana, choć często ofiarą tej jedności pada zarówno jednolitość, jak planowość, sprężystość i trwałość tej władzy.

Polska dzisiejsza nie jest jednak państwem o ustroju czysto parlamentarnym, tak jak i nie jest państwem totalnym.

Polska nie jest państwem totalnym, bo nie rządzi w niej monopartia, która, posiadając jednolity światopogląd ideowy, narzuciłaby go całemu narodowi. Nie posiadamy skończonej i ostatecznej doktryny, którą przykładalibyśmy do poszczególnych zagadnień z dziedziny polityki wewnętrznej i zagranicznej, znajdując odrazu mniej lub więcej szablonowe ich rozwiązanie. Człowiek pozostał czynnikiem twórczym w polityce ogólno-państwowej w jak najszerszym rozumieniu tych słów, pozostającym w uzależnieniu właściwie tylko w stosunku do poczucia interesu narodowo-państwowego i nakazów zdrowego rozsądku.

Nie jest jednak Polska państwem o ustroju czysto i wyraźnie parlamentarnym, w którym parlament jest nie tylko źródłem, lecz i ośrodkiem władzy i odpowiedzialności. Stan taki istniał faktycznie do r. 1926, formalnie do roku 1935. Nowa ustawa konstytucyjna stworzyła nowy stan zarówno formalny, jak faktyczny.

Wielkiej pracy wychowawczej Józefa Piłsudskiego zawdzięczać należy uświadomienie sobie przez społeczeństwo nasze nadrzędności spraw bezpieczeństwa i siły nawet w stosunku do doktrynalnej wartości teoretycznie najsprawiedliwszych form ustrojowych. Dzisiaj już nie ma w Polsce miejsca na zupełnie dowolną hierarchizację w zakresie zaspokajania najważniejszych potrzeb państwowych. Konieczność utrzymywania silnej armii, potrzeba silnego rządu, opierania się w polityce zagranicznej przede wszystkim na elementach własnej siły, wszystko to stało się własnością całego narodu i tak dalece zdołało wróść w jego psychikę, że występowanie przeciwko tym prawdom stało się równoznaczne z czynem apaństwowym i anarodowym. Równocześnie jednak potrzebom tych nadrzędnych wartości podporządkowane zostały zasady naszego ustroju.

Konstytucja polska z 23 kwietnia 1935 roku wyraźnie stwierdza w art. 2, że „na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej" oraz że „w Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa". W art. art. 12 i 13 daje Prezydentowi Rzplitej szereg zasadniczych uprawnień w zakresie rządzenia Państwem, a w art. 28 ustanawia odpowiedzialność polityczną Rządu przed Prezydentem Rzplitej. Skuteczność odpowiedzialności parlamentarnej Rządu, o której mówi art. następny, jest poważnie uzależniona od decyzji Prezydenta Rzplitej. Reasumując — Konstytucja Kwietniowa oddaje zwierzchność w Państwie Prezydentowi Rzplitej.

W takim układzie stosunków zagadnienie ordynacji wyborczej nabiera specjalnego znaczenia. Nie może być ona pustą formułą prawną, jak to ma miejsce w państwie totalnym, brak bowiem u nas systemu monopartyjnego, w którego ramach mechanizm organizacyjny rządzącej partii załatwiłby sam sprawę wyborów. Nie może jednak stawiać na pierwszym miejscu zasady, że wybory do izb ustawodawczych mają być przede wszystkim czy wyłącznie odbiciem ilościowego układu sił politycznych w kraju. Moment najwłaściwszego doboru członków izb ustawodawczych, o którym wspomnieliśmy przy omawianiu znaczenia ordynacji wyborczej nawet w krajach totalnych — musi stanowić poważną troskę nowej ordynacji wyborczej.

Państwem polskim rządzi Prezydent Rzplitej. On nadaje zasadniczy kierunek polityce Państwa, jest gwarancją ciągłości i konsekwencji tej polityki. Od izb ustawodawczych ma prawo wymagać rzetelnej pracy nad inicjowaniem ustaw, które by zgadzały się z generalnymi liniami przez niego nakreślonymi. W izbach tych musi znaleźć ludzi, których kwalifikacje uprawniałyby do podjęcia tak poważnych zadań, z drugiej strony zaś ludzi, którzy by potrafili podporządkować racje partyjno czy klasowo polityczne racjom ogólnopaństwowym, wyrażonym właśnie w tych liniach generalnych.

Nowa ordynacja wyborcza musi więc dbać o pogodzenie powszechności z pewnym elitaryzmem jeśli chodzi o dobór ludzi, którzy mają wykonywać obowiązki posłów i senatorów. Inaczej możemy poważnie pomniejszyć te olbrzymie wartości, jakie w nasze życie państwowe wniosła nowa konstytucja, a z których największą jest to, że dając Polsce jednoosobową władzę państwową, bez czego nie ma ciągłości myśli politycznej, szybkości decyzji i sprawności ich wykonania, zapewniła jednocześnie czynny współudział w rządach całego narodu.

Pozostaje sprawa określenia kryterium i granic tego elitaryzmu, możliwie nie mechanicznego, które by nie eliminowało żadnego ugrupowania społecznego zarówno w sensie pochodzenia kandydata na posła

czy senatora, jak i możliwości stawiania jego kandydatury; które by inaczej mówiąc — dawało jak najdokładniejsze odbicie istotnego układu sił społecznych przy równoczesnej ochronie izb ustawodawczych od skutków krańcowej dowolności i przypadkowości ich składu.

Stąd przy dyskusjach na temat nowej ordynacji wyborczej pamiętać należy o konieczności pogodzenia obu kryteriów, płynących z charakteru naszego ustroju, a więc zarówno kryterium możliwej w danych warunkach demokratyzacji i powszechności wyborów, jak również i świadomości, że Polska dzisiejsza nie jest Polską z lat 1922 — 1926 i konstytucja obecna nie jest konstytucją z 1921 roku. Te ostatnie kryteria każą stawiać przed kandydatami na członków Sejmu i Senatu wymogi stosunkowo wysokie. Kto dzisiaj jeszcze uparcie nie umie w niczym wyjść poza zakres dawnej koncepcji z 1922 roku, daje świadectwo temu, że tkwi pojęciami w ustroju, który ustrojem Polski już nie jest.

Podłożem dyskusji na temat nowej ordynacji wyborczej powinna być analiza istotnych podstaw naszego ustroju, charakteru zmian wprowadzonych przez Ustawę Konstytucyjną roku 1935, wreszcie kierunku, w jakim zmiany te mają być w przyszłości rozwijane, czy utrwalone. Dyskusja oderwana od tego podłoża byłaby nazbyt teoretyczna, by mogła być owocna i celowa.

Po wizycie w Rzymie

Paryż, w styczniu

(z.d.) Wizyta szefa rządu Wielkiej Brytanii w Rzymie leży na linii naturalnego rozwoju stosunków politycznych obu imperiów od czasu zaniechania przez Wielką Brytanię polityki „kiełznania dyktatorów". Bezpośrednim powodem tej wizyty było osobiste zaproszenie Chamberlaina przez Mussoliniego, dokonane w pamiętnym dniu 30 września 1938 r. w Monachium, podczas spotkania szefów rządów czterech wielkich mocarstw zachodnich. Wizyta Chamberlaina w Rzymie jest więc do pewnego stopnia wyrazem „ducha Monachium", co nadaje jej szczególne znaczenie, gdy zważyć sformułowane w stosunku do Francji przez prasę i opinię włoską żądania rewindykacyj terytorialnych i politycznych.

We Francji usiłowano przedstawić podróż premiera Wielkiej Brytanii w niezmiernie ciasnej perspektywie. Prasa francuska podnosiła zapewnienie Chamberlaina, że nie ma zamiaru ratować w Rzymie pokoju, podejmując się roli mediatora między Włochami i Francją i organizując drugie „Monachium", tym razem dla spraw śródziemnomorskich i kolonialnych. Wnioskowano w Paryżu, że wobec takiego stanowiska premiera brytyjskiego i wobec faktu, że sprawa Hiszpanii, znajdując się w momencie krytycznym, nie nadaje się do obszerniejszej dyskusji, Chamberlain i Mussolini nie będą właściwie mieli o czym mówić. To ścieśnianie możliwego zakresu dyskusji kierowników polityki dwóch potężnych imperiów było jednak tylko grubymi nićmi szytym maskowaniem niepokoju, wywołanego we Francji nowym kierunkiem polityki Wielkiej Brytanii w stosunku do mocarstw osi Berlin — Rzym.

Francuzi mieli jednak po części rację. Rozmowy Chamberlaina i Mussoliniego mogły się toczyć zarówno na bardzo szerokiej, jak i niezmiernie ciasnej podstawie. Mogły się zresztą toczyć jakby w dwóch sferach od siebie niezależnych, dotyczących bliższych i dalszych zagadnień; w zakresie bliskich mieli może obaj mężowie stanu mało, w zakresie dalszych niewątpliwie dużo do powiedzenia. A przy tym można dużo powiedzieć, mówiąc mało, jak można mało powiedzieć, dużo mówiąc. Zważywszy na całokształt okoliczności towarzyszących spotkaniu Chamberlaina i Mussoliniego należy sądzić, że w Rzymie starano się mało mówić, lecz wiele powiedzieć. Obaj rozmówcy unikali pewnie wiążących słów, lecz nie bali się pełnych wyrazu sugestyj.

*

Jak dotychczas posiadamy pewne informacje tylko co do jednego rezultatu rozmów rzymskich. Chamberlain, wygłaszając w Izbie Gmin 31 stycznia exposé o swej wizycie w stolicy Włoch, ma powtórzyć kategoryczne zapewnienie Mussoliniego, że po ostatecznym zwycięstwie gen. Franco wycofa z Hiszpanii i z jej posiadłości zamorskich wojska włoskie. Lecz już sam fakt powtórzenia tego zapewnienia budzi sceptycyzm; piszemy „powtórzenia", gdyż całkowite wycofanie wojsk włoskich z Hiszpanii było zapowiedziane przez Mussoliniego już w dniu podpisania umów anglo-włoskich w kwietniu ubiegłego roku. Jeżeli Chamberlain uważał za potrzebne otrzymać od Mussoliniego takie zapewnienie po raz wtóry, to dlatego, że Mussolini nie dotrzymał innych zapewnień, danych w październiku w związku z wprowadzeniem w życie umów kwietniowych. Niesłowność wodza Włoch nie wynikła przy tym ze złej woli, lecz z konieczności dla niego wyższych: jeżeli w październiku roku ubiegłego obiecywał Chamberlainowi stopniowe wycofywanie z Hiszpanii sił włoskich, a w grudniu tegoż roku posłał tam nowe siły, to dlatego, że nieprzewidziany obrót działań wojennych tego wymagał. Któż więc zagwarantuje, że po spodziewanym ostatecznym zwycięstwie gen. Franco nie wytworzy się w Hiszpanii sytuacja, w której utrzymanie się jego przy władzy okaże się możliwe jedynie w oparciu o wojska włoskie? Niektórzy znawcy spraw hiszpańskich są nawet tego pewni i dlatego też odnoszą się ze sceptycyzmem do zapewnień Mussoliniego, mimo że nie poddają w wątpliwość jego szczerej chęci pozbycia się problemu hiszpańskiego. Jeżeli więc, jak się wydaje, zapewnienie Mussoliniego o niezłomnym zamiarze całkowitego wycofania wojsk włoskich z Hiszpanii ma być głównym pozytywnym rezultatem wizyty rzymskiej, to jest to rezultat nadzwyczaj problematyczny. Szczególnie dla sojuszniczki Wielkiej Brytanii, Francji, która jest zainteresowana w tym, żeby nie mieć wojsk włoskich na dwóch granicach.

Dla Francji rezultaty wizyty w Rzymie i pod innym też względem nie są uspokajające. W dniu powrotu Chamberlaina do Londynu „Times" wystąpił z artykułem, w którym mówi o „pewnych zmianach, których należy się spodziewać" w obszarze Morza Śródziemnego i Morza Czerwonego. Organ londyńskiej City nie precyzuje dokładnie tych spodziewanych zmian, twierdzi tylko, że nie mogą być one dokonane drogą gróźb wojennych, drogą politycznego szantażu, co zresztą jest małą pociechą dla ewentualnej ofiary tych zmian. A więc znów ten niepoprawny „Times"! Na trzy tygodnie przed Monachium wystąpił z artykułem, w którym sugerował Czechosłowacji pozbycie się terytoriów sudeckich, teraz znów sugeruje Francji uczynienie w pewnej mierze zadość rewindykacjom włoskim! Prawda, że „Times" nie jest organem rządu brytyjskiego. Lecz rząd brytyjski ulega bardzo często opinii tych kół, które finansują „Timesa"... Trzeba przy tym dodać, że „Times" i niektóre inne angielskie organy prasowe już nie po raz pierwszy od 30 listopada piszą o konieczności pewnych zmian w zakresie spraw interesujących Francję i Włochy. Jakkolwiek więc wizyta Chamberlaina w Rzymie nie stała się powtórzeniem Monachium, to jednak jest jasne, że Wielka Brytania będzie w dalszym ciągu naciskała na Francję, żeby uczyniła Włochom możliwe ustępstwa. Można nawet sądzić, że po wizycie w Rzymie ten nacisk stanie się jeszcze silniejszy niż był przed wizytą.

Nie bawiąc się w proroctwa, można przewidywać, że los terytorium Dżibuti jest już

przesądzony. Wcześniej czy później francuska Somalia przejdzie w ręce włoskie, co będzie zresztą naturalną geopolityczną konsekwencją podboju Abisynii przez Włochy. Żadna logika nie jest w stanie uzasadnić sytuacji, w której korek nie jest własnością posiadacza butelki. Port powinien być w posiadaniu suwerena zaplecza, jeśli obsługuje zaplecze jednolite politycznie i gospodarczo. Takim właśnie zapleczem jest włoska Abisynia.

*

Wychodząc z ciasnej płaszczyzny tarć francusko-włoskich, znajdujemy się w sferze zagadnień, w której Chamberlain i Mussolini mieli bardzo dużo do powiedzenia sobie. Od dnia Monachium sytuacja w Europie uległa tak zasadniczym zmianom, że wszystkie mocarstwa europejskie musiały poddać zasadniczej rewizji swą dotychczasową politykę. Dla rządu brytyjskiego niewątpliwie najdonioślejszą sprawą stało się zagadnienie równowagi sił kontynentalnych, których wzajemny stosunek uległ po wstrząsie jesiennym radykalnej zmianie.

W ostatnich czasach jakoś się nie wspomina o kardynalnej zasadzie polityki Wielkiej Brytanii, która unika trwałego wiązania się z mocarstwami kontynentalnymi, natomiast stara się zawsze wpłynąć na sytuację w Europie w tym sensie, żeby powstała na kontynencie polityczna waga sił, o dwóch jednakowo obciążonych szalach, przy czym sama pragnie być języczkiem u tej wagi. Jak dotychczas waga europejska chwiała się dokoła osi, przechodzącej przez granice Francji i Niemiec, lecz obecnie oś ta musiałaby również przejść przez granicę Francji i Włoch. Otóż po Monachium wytworzenie równowagi sił po obu stronach granic trzech wielkich mocarstw kontynentalnych byłoby możliwe tylko w wypadku, gdyby położyły swe siły na francuską szalę nie tylko Wielka Brytania, lecz i Stany Zjednoczone. Jest to oczywiście warunek nierealny, gdyż Stany Zjednoczone nigdy nie będą odgrywały roli czynnika równowagi europejskiej, Wielka Brytania nie dąży zaś do tego, żeby być odważnikiem, tylko języczkiem u europejskiej wagi sił. W rezultacie Monachium Wielka Brytania stanęła jednak przed koniecznością wplecenia się na stałe w gęsty splot spraw kontynentalnych, może więc być zmuszona do zerwania z tradycyjną polityką niezależności od spraw kontynentu. Jest jednak nie mniej pewne, że zanim Wielka Brytania uzna to za konieczność trwałą i nieodwołalną, dołoży wszelkich starań, żeby znaleźć sposób na odbudowanie kontynentalnej równowagi sił.

Nie uszło to z pewnością uwadze Mussoliniego. Czy nie sugerował on Chamberlainowi, że oś wagi sił kontynentalnych w dzisiejszych warunkach może mieć tylko położenie zachodnio-wschodnie, to znaczy przechodzić przez granice Włoch i Niemiec? Od dłuższego czasu prasa włoska pisze, jak to układ sił politycznych w Europie został całkowicie przekształcony, co ma stawiać Wielką Brytanię wobec zupełnie nowych problemów. Teza o celowości przekształcenia osi Berlin — Rzym w trójkąt Berlin — Rzym — Londyn jest tylko sposobem wyrażenia koncepcji nowej wagi sił kontynentalnych i roli Wielkiej Brytanii jako języczka u tej wagi. Można jednym słowem przypuszczać, że Mussolini prowadził rozmowę ze swym dostojnym gościem brytyjskim w takiej formie, żeby przygotować grunt dla rozwoju polityki brytyjskiej w tym właśnie kierunku, jeśli nawet nie postawił tej sprawy z całą otwartością i szczerością.

Gdyby Wielka Brytania poszła tą drogą, to bylibyśmy w bliższej lub dalszej przyszłości świadkami głębokich ogólnych przemian politycznych. Może nawet tak głębokich, że polityczne oblicze Europy stałoby się niepodobne do dzisiejszego. W pierwszym rzędzie Francja zeszłaby do podrzędnej roli w Europie, a jej kolonialny stan posiadania zostałby znacznie uszczuplony. Ta rozległość możliwych przemian zwiększa dla Wielkiej Brytanii stopień ryzyka, czyli zmniejsza prawdopodobieństwo, że Wielka Brytania zdecyduje się pójść tą drogą. Łączy się z tym również sprawa innej, mianowicie ideologicznej natury. W Wielkiej Brytanii, nawet w poszczególnych Dominiach Imperium, panują w stosunku do państw totalnych wrogie nastroje. Te nastroje nie uniemożliwiają rządowi brytyjskiemu szukania pewnego zbliżenia, lecz mogłyby uniemożliwić takie kombinacje, przy których żywotne interesy Francji zostałyby poświęcone na korzyść współpracy z mocarstwami osiowymi. Co więcej, gdyby nawet Wielka Brytania ułożyła się z Niemcami i Włochami i uwolniła sobie ręce dla podjęcia aktywnej polityki na Dalekim Wschodzie, to nie mogłaby się mimo to obejść bez współdziałania ze Stanami Zjednoczonymi, w których opinia jest w jeszcze większym stopniu nieprzychylna dla państw totalnej osi. Nie da się przewidzieć, jaki efekt wywołałoby w Stanach Zjednoczonych porozumienie się Wielkiej Brytanii z osią Berlin — Rzym kosztem zepchnięcia Francji — Francji demokratycznej i popularnej w Stanach Zjednoczonych, do podrzędnej roli w Europie i narażenia jej na terytorialne straty w koloniach. Nie jest wykluczone, że tego rodzaju zwrot Wielkiej Brytanii w stosunku do dzisiejszej sojuszniczki wywołałby w Stanach Zjednoczonych niechęć do współpracy z Wielką Brytanią na Pacyfiku. Jednak splot europejskich i dalekowschodnich zagadnień, wobec których Wielka Brytania dziś się znajduje, jest tak gęsty, że zawiera w sobie niezliczone możliwości rozwiązań. Tym samym zaś zawiera w sobie możliwość rozwiązań najbardziej nieoczekiwanych, do jakich można by zaliczyć stworzenie w Europie nowej, niemiecko-włoskiej równowagi sił kontynentalnych przy „języczkowaniu" Wielkiej Brytanii.

Spoglądając z wysoka na Europę widać niejeden prognostyk takiej ewolucji. Prognostyk główny: Francja przestała odgrywać w Europie decydującą rolę. Czy nie jest to początkiem dalszego kurczenia się jej znaczenia? W każdym razie w Rzymie myśli się dużo o przyśpieszeniu tej ewolucji przez zjednanie Wielkiej Brytanii dla polityki osi Berlin — Rzym. Gra, którą Rzym rozpoczął 30 listopada manifestacją w parlamencie, nie jest w zasadzie grą o Tunis i Dżibuti, lecz o Francję jako taką.

*

Francja w obliczu niebezpieczeństwa jak zwykle „znalazła siebie samą". Podkreśla się we Francji, że rząd zgrupował wokół siebie całe społeczeństwo, a tym samym Francja stanowi zwartą moralną całość. Położenie nacisku na to łączy się z poważnymi ostrzeżeniami, które czyniono pod adresem Francji w Wielkiej Brytanii, w prasie i w kołach oficjalnych, z okazji zapowiedzianego na dzień 30 listopada strajku powszechnego. Jednak prasa francuska, podkreślając osiągniętą obecnie jedność narodową, popełnia pewien błąd psychologiczny, zresztą dla francuskich stosunków niezmiernie charakterystyczny. Mówi się, że jedynym jak dotychczas rezultatem włoskich ataków na Francję jest zjednoczenie narodu francuskiego. Otóż przy takich refleksjach nasuwa się uwaga — nasunęła się ona z pewnością i Anglikom—że jeśli minie okres niebezpieczeństw, to stare waśnie mogą ożyć i to ze zdwojoną siłą. Nieraz już tak było we Francji. Jeśli teraz Francja stara się pozostać dla Wielkiej Brytanii cennym, wręcz niezastąpionym sojusznikiem, to obecny ład nie może być dla niej wystarczającym atutem, a nie widać zaś we Francji nic pewnego, co by zapowiadało trwałe zmiany w stosunkach wewnętrznych. Obecna większość parlamentarna, na której opiera się rząd Daladiera, sama określa siebie jako „większość zbawienia narodowego". Takie większości bywają z natury rzeczy krótkotrwałe.

Kontrakcja rządu francuskiego przeciwko grze Włoch wyraża się również w usiłowaniach podniesienia prestiżu Francji jako potęgi militarnej. Ostatnio minister lotnictwa złożył prasie niezmiernie charakterystyczne oświadczenie o stanie zbrojeń lotniczych Francji, które poprzedził uwagą, że wprawdzie nie jest w zwyczaju, żeby ministrowie podawali do wiadomości publicznej szczegóły zbrojeń, lecz w związku z fałszywymi informacjami, obniżającymi prestiż Francji jako mocarstwa lotniczego, musi odstąpić od utartych zwyczajów i oznajmić, że Francja będzie posiadała za kilka miesięcy flotę powietrzną zdolną zmierzyć się z lotnictwem każdego z wielkich państw europejskich, gdyż w ciągu najbliższych trzech miesięcy produkcja samolotów wojskowych ma osiągnąć we Francji poziom 2.000 miesięcznie, co jest istotnie wielką cyfrą. Można się przy tym domyślać, że i w innych dziedzinach uzbrojenia produkcja francuska rozwinie się we właściwych rozmiarach.

Mimo to jednak Francja jest już fizycz-

nie niezdolna wytworzyć równowagę sił z Niemcami i Włochami. Jest na to za małym państwem, nie może przeciwstawić się ze swymi 42 milionami ludności blokowi 120 milionów, o których tak często mówi się w Berlinie i Rzymie. Przed kilku laty Francja mogła jeszcze myśleć o bezpieczeństwie zbiorowym, które dałoby jej w ręce aparat sojuszy skierowanych przeciwko Niemcom i Włochom. Lecz dziś wschodnie sojusze Francji, jeśli mają jeszcze wartość w odniesieniu do niebezpieczeństwa niemieckiego, to nie dadzą się w żadnym razie użyć jako narzędzie nacisku na Włochy. Sojusz francusko-sowiecki ze względów strategiczno-geograficznych, sojusz polsko-francuski ze względów politycznych. Zresztą Francja odnosi się obecnie z wielką rezerwą do swych wschodnich sojuszników.

W sytuacji takiej decyzje Wielkiej Brytanii o stosunku jej do osi Berlin — Rzym nie mogą się opierać na większym lub mniejszym odrodzeniu sił Francji. Istota zagadnienia leży nie w wewnętrznym osłabieniu się Francji w ostatnich czasach, tylko w przełomowych zmianach, jakie zaszły w Europie, a które osłabiły zewnętrzną pozycję Francji. Jeżeli Wielka Brytania zdecyduje się na jakiś radykalny zwrot w stosunkach z osią Berlin — Rzym, to decyzja jej zapadnie niezależnie od sytuacji wewnętrznej i zbrojeń Francji. Rola Francji, którą odgrywała ona po wielkiej wojnie, już się skończyła. Dziś są już możliwe wielkie decyzje europejskie z pominięciem Francji.

Zbigniew Grabowski

Alarm z Londynu w sprawach kultury

Zawiało Cię, Ojczyzno, zawiało...

Unikamy starannie przyjętego przez część prasy zwyczaju przedruku całych artykułów, uważając, iż — mimo podania źródła — przedruk taki może być drażliwy z puktu widzenia poszanowania praw zarówno Autora jak pisma. W danym wypadku czynimy odstępstwo od tej zasady, przytaczając w całości zamieszczony w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" z dnia 24.I r. b. artykuł p. Zbigniewa Grabowskiego. Poprostu, pragnąc zwrócić uwagę na ten dochodzący z Londynu głos alarmu w jednej z najważniejszych spraw naszej współczesności — w sprawie pewnych przejawów i niebezpieczeństw kultury polskiej — nie mogliśmy zdobyć się na opowiedzenie artykułu „własnymi słowami", czy zastosowanie metody skrótów. Zbyt ważna wydaje nam się sprawa, zbyt dobry i w każdym swym punkcie istotny niżej cytowany artykuł.

REDAKCJA

Londyn, w styczniu.

W prasie francuskiej natknąłem się niedawno na ciekawą dyskusję w sprawie walorów propagandowych filmu francuskiego i pewnych korektur, jakieby trzeba zastosować na przyszłość. Tenor tej dyskusji polegał mniej więcej na tem, że coraz większe sukcesy filmu francuskiego, który spędza sen z powiek producentom Hollywoodu, a wywołuje rumieniec wstydu u o tyleż bogatszych Anglików — nakładają na ten film pewne obowiązki. Wskazano, że w dotychczasowej produkcji francuskiej zawiele może jest wykolejeńców, typu ciemnego chowu, że rodzina francuska — będąca jedną z najbardziej spoistych na świecie — pokazana jest niezawsze w szczęśliwem świetle. Jeżeli film nasz idzie w świat — argumentowano w tej dyskusji — to powinniśmy dbać, ażeby dawał on szczery i jasny obraz narodu i życia francuskiego, ażeby był odbiciem wiernem a nie opacznem.

Po przeczytaniu tych głosów począłem sobie przypominać oglądane w ostatnich latach obrazy francuskie. Naturalnie, tu i tam, możnaby wyłowić sceny czy nawet całe obrazy nastrojone na ponurą nutę, filmy dziejące się w środowiskach zdecydowanie podejrzanych. A więc koszmarna postać lekarza z „Carnet de bal", jakby wyrwana żywcem z stronicy Celine'a, świat ulicznic w „Le puritain", drastyczne konflikty w „Gribouille", przestępcy i podwójne życie w „L'etrange M. Victor", zaułki i ludzie bez ojczyzny i miana w „Quai des brumes". Materiał wcale spory.

Tak, lekarz w „Carnet de bal" to epizod, który przeplata się z pysznym, molierowskim komizmem scen z burmistrzem małego miasteczka i spokojną głębią scen z mnichem. Ulicznice w „Le puritain" mają przebłyski człowieczeństwa, a cały temat potraktowany jest z niezwykłym umiarem. Pod powłoką gburowatości bohatera „Gribouille" granego przez jednego z największych aktorów ekranu: Raimu, tai się ciepło serca. I dlatego w tym twardym obrazie, gdzie syn kradnie pieniądze ojca i gdzie na twarz kobiety spada pięść — zwycięża nie odraza i chamstwo, nie rozpacz i dno, ale pełna mądrości kultura. Będzie ona towarzyszyła nam w perypetjach „Dziwnego pana Wiktora" czy w oparach „Ouai des brumes".

Kultura sprawia, że film francuski umie rozkładać światła i cienie, oświetlać zakamarki życia esprit i uśmiechem, wywoływać dobroć i ludzkość z mroków i dna bytu. Kultura sprawia, że potrafiono traktować tematy wybitnie delikatne z nieomylną maestrją. I dlatego w filmach francuskich czujemy autentyzm życia, dlatego promienieje z nich osobliwe ciepło. Z prostych zdarzeń, z prostych ludzkich twarzy, bez fałszywego „glamour" Hollywoodu — wywołuje i montuje Francja ekranowe konflikty. Ludzie w tych filmach mówią po ludzku. Jakiż wspaniały jest dialog w takim „Entrêe des artistes", gdzie finał zepsuty jest zresztą sentymentalnemi wstawkami. Jakże świeża, autentyczna ta młodzież zarówno w tym filmie, jak i w „Mort du cygne" — gdzie przedstawiono nam kulisy szkoły baletowej (Entrêe des artistes, to znowu kulisy szkoły dramatycznej). Nikt tu nie zawodzi i nie łka na sztucznym toniku, nikt nie deklamuje.

Film francuski posiadł tajemnicę kultury.

* * *

Pokazano nam w Londynie obraz „Strachy", który w przekładzie angielskim zyskał sobie tytuł „Chorus girl" (Dziewczyna z baletu). Polski film, który w kraju zyskał sobie sławę i uznanie jako najlepszy nasz obraz i jako sui generis rewolucja i odbudowa polskiego filmu — zjawił się tu narazie na pokazie prywatnym.

Powiedzmy szczerze: film jest przygnębiający. Nie dlatego, że dzieje się w świecie osobliwie ponurym. Ale dlatego, że niema w nim kultury.

Świat teatrzyków, girlsów — nienowy to temat. Przeciwnie, najbardziej eksploatowany w filmie światowym, pewnie dlatego, że najłatwiejszy, dający różne szanse tzw. samograja. Gdy zabraknie akcji, pokazuje się jeszcze jeden „numer", jeszcze jedno fikanie nóżek. Trzeba prawdziwego giganta filmu, ażeby coś jeszcze z tego tematu wycisnąć.

„Strachy" zmuszają jednak do refleksji. Zaczyna się ten film od pożyczania pieniędzy i ta naciągacka nuta idzie przez cały obraz. Nawiedza ona nawet sny młodych dziewcząt („kiedy oddasz mi te 25 złotych?" — słyszy we śnie Teresa). Te młode dziewczęta idą biernie na jedno: „chodź do mnie" — bez żadnej finezji, bez wahań — do chamów, którzy pytają później, czy zrobiło się to dla pieniędzy. Pamiętacie scenę z „L'orage", kiedy bohater (Charles Boyer) zjawia się w Paryżu i odszukuje narzeczoną swojego brata? Pamiętacie tę scenę, gdy dziewczyna przyjmuje go w pokoju oświetlonym reklamami z ulic i gdy nawiązuje się między nimi nić sympatji? Pamiętacie eskapadę tych dwojga w obdrapanem aucie do małej gospody?

Tak, w filmie francuskim delikatne sytuacje podane są z kulturą. Tchną czarem. Nawet w „Le puritain" moment w hoteliku, gdy opętany swoją idee fixe bohater szarpie się z ulicznicą — nawet ten moment wydaje nam się czystą poezją w zestawieniu z chamstwem sceny w „Stra-

chach". — W „Roman d'un tricheur" Sachy Guitry jest moment, kiedy opowiadający zawędrował w czasie swej służby wojskowej do wesołego lokaliku, obsługiwanego przez „madame la mere et deux filles; — ça faisait trois filles", dodaje z szelmowskiem mrugnięciem Guitry. Zabawy w tym lokalu tchną elegancją i finezją w zestawieniu z haniebnym poziomem erotycznym „Strachów".

Nikt nie może mnie posądzać o świętoszkostwo i gorszenie się. Realizm nie oznacza chamstwa. — Brutalność nie jest ekspresją. Brzydzi nas i zawstydza bierność tych dziewcząt, skopanych przez życie — dziewcząt, które nic nie cieszy. Brzydzi nas pokazywanie pokoju, gdzie pięć osób gnieździ się i tłoczy, ale równocześnie ma się dosyć pieniędzy na wódkę. Brzydzi nas pożyczanie i naciąganie, chlanie i zalewanie się, alfonsowskie manjery i wschodnia bierność.

Głębokie upokorzenie ogarnia nas na widok tego filmu. Czy doprawdy nie mamy w Polsce innego życia, tylko te dwa bieguny: załgany sentymentalizm „Trędowatej" lub brutalność „Strachów"? Ale nawet w tych przygnębiających rzekomo realistycznych „Strachach" tonik aktorski jest fałszywy, mówią one jak niedouczone uczennice szkoły dramatycznej. Kiedyż aktorzy naszych filmów nauczą się mówić poprostu i po ludzku. Niech sobie oglądną „Entrée des artistes" lub „Mort du cygne". I niech potem albo grają inaczej, albo nie grają zupełnie. Dla sztuki filmowej nie będzie szkody. Dla propagandy Polski zagranicą wielka przysługa.

Zabłąkał się do „Strachów" rosyjski baletmistrz, bywszy człowiek, któremu zwiduje się ustawicznie matuszka Rosja, i który wzdycha pod każdy kieliszek: „Zawiało cię, ojczyzno, zawiało..." Zdawałoby się, że jeden taki wystarczy. Ale oto restaurator w miasteczku, gdzie bywszy człowiek pląsa na scenie — jest także typem rosyjskim. Marzy mu się... Polinezja, „czysta" moralność, a przy zgonie profesora od tańców mówi z łezką o „znikomości rzeczy doczesnych". Ależ to czysty typ rosyjski! Zamiast posprzątać w restauracji, „gubernator" rozprawia o duszy.

Ktoś powie: bo tak jest w powieści Ukniewskiej. Nie znam powieści Ukniewskiej, ale uważam, że film jest sztuką autonomiczną, która nie może i nie musi podporządkować się w całości powieści, na której tle został osnuty. Ktoś powie: no, a co z Celinem, „Podróży do kresu nocy" nie filmowano — a gdyby nawet to się stało, to jeszcze kultura francuska potrafiłaby na ekranie wydobyć światło z tego skondensowanego mroku.

Okazuje się, że dla pewnych sfer warszawskich urok bywszych ludzi i zawianej Rosji, białych gołębi i całego załgania przedwojennej inteligencji rosyjskiej — ma jeszcze ciągle posmak nowości. A byłby już czas zapomnieć...

Nie chcemy idealizowania życia, ale żądamy autentyzmu tego życia. Ta huśtawka między obślinionym sentymentalizmem a suterynami chamstwa daje smutne świadectwo polskiemu filmowi. Takich filmów nie należy za żadną cenę pokazywać zagranicą.

Dowodzą one bowiem całkowicie niskiego poziomu kultury życia, które wypełnione jest pożyczaniem i wódką oraz ordynarnością erotycznych zachcianek. Dowodzą bierności iście wschodniej polskiej natury. Niesprzeciwianie się złu.

Nie widzimy celu pokazywania takich skrawków naszego życia zagranicy. Nie widzimy też celu produkowania takich obrazów dla rynku wewnętrznego. Spaczają one bowiem perspektywę życia polskiego. Tak, jest nędza, jest brak grosza, jest mieszkanie po parę osób w jednej izbie. Ale jest nie tylko to. A nawet w tej nędzy są i będą piękne odruchy człowieka.

Czas najwyższy, aby wyzwolić się z pod uroku przedwojennej Rosji, z pod uroku wódy i chamstwa, bierności i ulegania złu. Czas najwyższy, ażeby zacząć produkować obrazy, które przedstawiają życie polskie rzeźwo i wiernie. Które stoją — to najważniejsze — na jakimś poziomie kultury. A nie pogłębiają jeszcze bardziej chamstwa i tak już u nas rozpanoszonego.

„Zawiało cię, ojczyzno, zawiało"...... Wszystkie siły polskie trzeba zebrać, ażeby odkopać ojczyznę z tego uroku Wschodu, ażeby związać ją z Zachodem, ażeby umocnić naszą kulturę, radość i afirmację życia, energję i aktywność. Trzeba to robić na każdem polu. Trzeba zwalczać wszelkie przejawy tego Wschodu, wszelkie strachy, które dość długo, zadługo wałęsają się po naszem gospodarstwie.

Tadeusz Nowacki

Zagadnienie samokształcenia inteligenta

Podnoszenie kultury społecznej odbywać się może dwiema drogami. Jedna prowadzi przez organizację wpływów kulturalnych na mniejsze lub większe gromady, a więc kursy, odczyty, koncerty, pisma i t. d., druga — przez doskonalenie własnej osobowości. Na pierwszej ogarnąć można pracą kulturalną szersze zespoły jednostek, nie mogących dla tych czy innych przyczyn stosować samokształcenia. Jest to jedyna droga dla wszystkich, którzy z racji słabego przygotowania nie mogą sami organizować swego rozwoju kulturalnego. Droga druga jest dostępna przede wszystkim dla ludzi posiadających już pewien stopień samowiedzy kulturalnej. Obie gałęzie pracy powinny się wspomagać. Droga bowiem filtrowania kultury w masy zawiera w sobie niebezpieczeństwo spłycenia kultury, czemu zapobiega samokształcenie jednostek.

1. Samokształcenie jako problem przychodzi wcześniej czy później do każdego inteligenta, pragnącego nadążyć za przemianami życia. Moment zastoju umysłowego, tak charakterystyczny dla pewnego typu ludzi, tonących bez reszty w pracy zawodowej, jest jednocześnie początkiem procesu obumierania i jałowienia intelektualnego. Jedyną bronią przeciw temu jest samokształcenie, które w pełnym natężeniu zjawić się musi u jednostki, nie mogącej już korzystać z takich czy innych względów (ukończenie studiów, rozpoczęcie pracy zawodowej i t. d.) z wychowawczych lub kształcących instytucyj społecznych.

O ile jeszcze w pewnych dziedzinach pracy zawodowej wystarcza zasób wiedzy wyniesionej ze studiów, jak np. w pewnych zawodach technicznych, o tyle we wszystkich dziedzinach pracy społecznej, szczególnie oświatowej, wiedza zdobyta kiedyś okazuje się po pewnym czasie niedostateczna. Pomijam tutaj fakt, że w wypadku niepogłębiania i nierozszerzania materiału oświatowego oraz metod i umiejętności pracy następuje uwstecznienie i zanik zdobytej wiedzy i umiejętności.

2. Rozpatrywanie genetycznego rozwoju osobowości ludzkiej prowadzi do wniosku, że od nieusystematyzowanych wpływów środowiska, przez wychowanie jednostki, posiadającej dostateczne kwalifikacje duchowe, dochodzi ona do samokształcenia. Jak to rozumieć? Nieusystematyzowane wpływy środowiska — to te wszystkie czynniki, jakie działają na jednostkę *bez wyraźnie określonego celu*, są mniej lub więcej przypadkowe i nieskoordynowane, niezgrane ze sobą. Działają one na jednostkę najwcześniej. Później przychodzą mniej lub więcej doskonale zorganizowane wpływy wychowawcze. Ażeby jednak wpływy te mogły swój cel osiągnąć, konieczne są w psychice jednostki odpowiednie uzdolnienia. Nie można wykształcić muzyka z człowieka, nie posiadającego muzycznego słuchu i leżącego w głębi uzdolnienia do rozumienia i przeżywania tworów muzycznych. Wszystkie wpływy środowiska, jakie działają na indywiduum, możemy podzielić ze względu na problem na wpływy niezorganizowane, nieusystematyzowane i wpływy zorganizowane. Wpływy niezorganizowane, to wszelkie przypadkowe kontakty społeczne, przygodne znajomości i lektury, nieprzewidziane działania. Do wpływów zorganizowanych należy przede wszystkim wychowanie, następnie samokształcenie.

Obie jednak grupy wymienionych procesów, wychowanie i samokształcenie, są zorganizowane inaczej. Wychowanie jest *zorganizowane od zewnątrz i skierowane na jednostkę*, tak, że musi ona przeżywać narzucone jej przez społeczeństwo sytuacje społeczne bądź dobra kulturalne. Samokształcenie natomiast *organizuje sama jednostka przez automatyczny* dobór odpowiedniego materiału kulturalnego — następnie świadome poddanie się wpływom tego materiału. Wynika

stąd, że samokształcenie we właściwym znaczeniu dokonywać się może u osobowości wysoko ukonstytuowanych. Musi bowiem jednostka posiadać już wyrobioną zdolność, gotowość przeżywania faktów kulturalnych i wysoki stopień samowiedzy, aby zorganizować odpowiednio własne samokształcenie. Jest to więc pierwszy warunek, aby powstał omawiany proces.

Drugim warunkiem, wynikającym zresztą konsekwentnie ze zdolności przeżywania faktów kultury, jest istnienie potrzeb duchowych, których nie może zadowolić bezpośrednie otoczenie. W problematyce psychologicznej można to będzie ująć szerzej jako fakt istnienia u jednostki jakiegoś wzoru osobowości, poprostu mówiąc indywidualnego ideału wielkiej wartości w osobniczej hierarchii wartości. Dzięki aksjologicznemu zabarwieniu ideał ten będzie celem do osiągnięcia. Dla pobudzenia działań w kierunku osiągnięcia tego celu potrzebna jest jeszcze *świadomość przedziału*, dzielącego realną osobowość taką, jaka istnieje w samoświadomości osobnika, od osobowości idealnej, stawianej jako wzór i będącej celem działań samokształceniowych.

3. Motywy psychologiczne, pobudzające człowieka do kształcenia siebie, mogą być bardzo różne. Na niskim szczeblu rozwoju kulturalnego najczęściej spotykanym motywem jest chęć zysku. Podwyższenie materialnej stopy życia związane być może z nabyciem takiej czy innej umiejętności technicznej lub też fragmentu wiedzy. Ślusarz może uczyć się tokarstwa żelaznego, celem uzyskania lepszego wynagrodzenia, jako bardziej poszukiwany fachowiec, niż zwykły ślusarz.

Obok zysku występuje chęć podwyższenia się w szczeblu hierarchii. Jeśli hierarchia ta związana będzie z zakładem pracy, napotkać możemy zjawisko podobne do przytoczonego przykładu. Chłopiec biurowy będzie się zapoznawał z pisaniem na maszynie, bądź też księgowością, celem uzyskania wyższego stanowiska. Moment chęci zdobycia wyższego szczebla w hierarchii może splatać się wówczas z momentem zysku. Motyw przesunięcia w hierarchii w najczystszej postaci obserwować można w organizacjach społecznych. Członek organizacji zapoznaje się z prowadzeniem sekretariatu, aby w momencie wyborów rzucić na szalę swe umiejętności i zostać członkiem zarządu.

Jednorodny, fenomenologicznie ten sam fakt samokształcenia może więc wypływać z różnych motywów. Ktoś może zapoznawać się z radiotechniką dla celów zysku lub zawodowych, kto inny dlatego, że pragnie sam zbudować sobie aparat odbiorczy, kto inny wreszcie, ponieważ przeżywa bardzo silne znaczenie kulturalne radia i pragnie zapoznać się z jego stroną techniczną.

Motywem pokrewnym jest chęć wywyższenia się ponad otoczenie, możność chełpienia się swą wiedzą lub umiejętnością. Z ambicji płynie również chęć błyszczenia, posunięcia się w hierarchii towarzyskiej i t. d.

Na najwyższych jednak poziomach kulturalnych spotykamy motywy odmienne, dające się podciągnąć pod *dążenie do podniesienia własnej osobowości*. Może tu mieć miejsce zarówno pogłębianie wiedzy specjalnej, jak nabywanie nowych umiejętności z wyraźnym celem doskonalenia samego siebie. Motyw ten w formie pierwotnej spotkamy tam, gdzie jednostka, przeżywając silnie jakąś osobowość ze swego otoczenia, starać się będzie naśladować tamtą osobowość. Młodzieńczy ideał, umiejscowiony w nauczycielu lub kimkolwiek innym z otoczenia, spełnia tu rolę motywu samowychowawczego. Mówimy wtedy o czyimś osobistym „uroku", choć jest to niewątpliwe uproszczenie sprawy. „Urok" ten istnieje tylko dla osobnika, który mu podlega, a więc jest w pewien sposób wyznaczony przez osobnika, będącego pod wpływem uroku, przez jego osobiste ideały.

4. W zakresie procesów samokształceniowych mieszczą się fakty nieraz bardzo się różniące. Z grubsza możemy jednak podzielić wszystkie na dwie wielkie grupy.

Z samouctwem mamy do czynienia wówczas, gdy jednostka przyswaja sobie umiejętności i fragmenty wiedzy. Samouctwo sensu stricto to przyswajanie działów nieznanych. Ktoś naprzykład uczy się stenografii, języków obcych, albo tez zapoznaje się z radioamatorstwem w celu zbudowania sobie aparatu czy stacji nadawczej.

Samouctwo doskonalące polega na pogłębianiu wiedzy fachowej, doskonaleniu się w obranym przez osobnika zakresie kultury materialnej bądź duchowej.

Samowychowanie charakteryzuje się skierowaniem uwagi na wnętrze osobowości. Przy samouctwie jednostka przyswaja sobie rzeczową wiedzę i umiejętności, dające materialne efekty (np. umiejętność toczenia w metalu) — przy samowychowaniu kształci subiektywne zdolności i cechy. Mówimy tu o „kształceniu charakteru", wyrabianiu metod postępowania, kształceniu zdolności organizacyjnych lub też smaku estetycznego dla celów przyjemności własnej. Z takim samowychowaniem mamy do czynienia, gdy ktoś kształci np. swoje podstawy uczuciowe w stosunku do zagadnień, jakie poczytuje za ważne. Snob, zachwycający się pięknym dziełem sztuki, przeżywa proces podobny, gdy pod wpływem opinii otoczenia stara się uwrażliwić na piękno zawarte w obrazie, rzeźbie lub utworze muzycznym. Podobnie kto inny starać się może o pogłębianie swych uczuć rodzinnych i w tym celu może prowadzić staranną kulturę tych uczuć. Tak samo harcerz, starający się jednym rzutem oka ogarniać i wychwytywać jak najwięcej szczegółów otoczenia, kształcąc swą obserwację, postępuje samowychowawczo.

Specyficznym zjawiskiem samowychowawczym jest urabianie się pod wpływem jakiejś osobowości z otoczenia. Nie należy rozumieć, że jest to mechaniczne naśladownictwo zachowania się, czy sposobu noszenia kogoś innego. Mamy tu do czynienia z wgryzaniem się w istotę tego dobra kulturalnego, jakie stanowi dojrzała osobowość. Jest to według Vierkandta *(„Gesellschaftslehre")* odkrywanie podstawowych założeń cudzej osobowości i przyswajanie sobie tych założeń. Założeniami mogą tu być postawy emocjonalne, ogólne nastawienie umysłowości (teoretyczne, estetyczne, ekonomiczne, religijne lub na zdobywanie mocy), normy, jakimi jednostka się kieruje. Fakty te są zresztą przeważnie w ten lub inny sposób sprzężone. W stosunku „uczeń i mistrz" nie następuje naśladownictwo w sposobie noszenia krawatki, podawania ręki, sposobie posuwania się, a podobieństwo jakie tu zajdzie, będzie wynikiem przyswojenia przez ucznia założeń wewnętrznego mistrza, z których wynikają dopiero objawy zewnętrzne. Uczeń słynnego malarza postępowałby naiwnie, gdyby starał się podpatrywać, jakich barw i w jakim stosunku artysta używa, gdyż te rzeczy są pochodne. Pierwotnym deformacji, wykonywanej przez artystę. Jeśli te rzeczy uczeń sobie przyswoi — obrazy jego w kolorycie i kompozycji będą posiadały głębokie pokrewieństwo w stosunku do obrazów nauczyciela, mimo, że będą jednak inne.

Podobnie naiwnie postępowałby wychowanek uczonego, gdyby starał się wyuczyć na pamięć teorii stworzonych przez mistrza (jak Wagner — „gap uczony" — czynił to w pewnym sensie w stosunku do Fausta), nie starał się o przyswojenie ogólnych założeń badawczych. Struktura, jaka się rozwinie na przejętych założeniach podstawowych, może mieć inną formę indywidualną, w stosunku jednak do osobowości wzoru — wykaże głębokie pokrewieństwo duchowe.

Do samowychowania zaliczymy również budowę światopoglądu, jako tego zespołu zapatrywań, który jest podstawą postępowania jednostki i jej postawy w stosunku do faktów społecznych i kulturalnych. Popularne mniemanie głosi, że światopogląd zdobywa jednostka w latach młodzieńczych. Jest to o tyle słuszne, że dokonywa się wówczas ustalenie zrębów zasadniczych, jednak przekształcanie i praca światopoglądowa trwa ciągle, choć w mniejszym natężeniu.

5. Ze względu na źródła czerpania materiału możemy organizację samokształcenia podzielić na organizację otoczenia społecznego i organizację dóbr kulturalnych. Organizacja otoczenia społecznego to dobór odpowiedniego towarzystwa, warunkującego rozwój jednostki. Towarzystwo to może dostarczyć podniet intelektualnych lub być właściwym materiałem kształcącym, o ile jednostka przeżywa osobowości swego otoczenia. „Pochodnia kultury daleko pewniej przenosi się od duszy do duszy, niż drogą okólną przez dobra rzeczowe" (Kerschensteiner, cytowane według Nawroczyńskiego: Zasady nauczania). Ze starcia poglądów, skrzyżowania zapatrywań mogą powstać nowe sposoby widzenia rzeczy znanych, lecz oglądanych z innego stanowiska, otworzyć się mogą nieznane, a nieraz urzekające horyzonty. Problem ten szerzej potraktowany jest w książce Chwistka: „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce". Poza tym otoczenie dostarczać może również wiadomości, choć w tym wypadku i dostarczanie i same wiadomości będą raczej przypadkowe.

Oczywiście samokształcenie zachodzi tylko i tylko w wypadku świadomego i celowego doboru otoczenia społecznego. Gdy dobór ten jest wynikiem przypadkowej gry sił, przygodnej sytuacji socjalnej osobnika, mówić można li tylko o heteronomicznym urabianiu jednostki przez społeczeństwo. Z procesem samokształcenia przez dobór otoczenia mamy więc do czynienia, gdy dobór ten jest dokonany celowo na podstawie kryteriów, warunkujących kształcenie jednostki, w pożądanym przez nią kierunku.

Pewne podobieństwo do doboru społecznego przedstawia dobór dóbr kulturalnych. Jednostka organizuje środowisko kulturalne przez wybór ze świata kultury (w niemieckiej humanistyce — świat wytworów ducha obiektywnego) dóbr kulturalnych, zapewniających osobnikowi urabianie się w pożądanym kierunku.

Nie wchodzi w zakres rozważań niniejszego artykułu adekwatność dóbr kultury i jakości uzdolnień psychicznych osobnika. Zagadnienie to znaleźć może czytelnik u Kerschensteinera. *„Das Grundaxiom des Bildungsprozesses"*. Zaznaczyć tu tylko trzeba, że dobór powinien być dokonywany w zakresie kultury, odpowiadającym jakościowej zdolności przeżywania. Człowiek nastawiony ekonomicznie, pozbawiony zaś odczucia wartości nauki, nie powinien prowadzić samokształcenia w kierunku np. teoretycznym, gdyż osiągnięte wyniki będą zupełnie niewspółmierne z ilością włożonej pracy. Zresztą zamiłowania u jednostki idą normalnie tak wyraźnie po linii jej uzdolnień, że niebezpieczeństwo to jest raczej nieistotne.

6. Sprawa formalnej organizacji samokształcenia łączy się ze sprawą organizacji w ogóle pracy naukowej i higieny tej pracy. Jest rzeczą niewątpliwą, że pracę samokształceniową można urobić w nawyk, w nieodpartą potrzebę indywidualną. Dojście jednak do posiadania nieodpartej potrzeby samokształceniowej wymaga znacznego nakładu energii jednostki i niewątpliwie pewnego działania woli. O ile przy kształceniu w instytucjach społecznych wielką pomoc w spełnianiu zadań stanowi zewnętrzny przymus o zabarwieniu społecznym, o tyle przy samokształceniu działa tylko przymus wewnętrzny, moralny. Należy więc tak organizować czas poświęcony samokształceniu, aby w formie reakcji, przeciw może nawet nużącej nieraz pracy, nie wystąpiło zniechęcenie i załamanie psychiczne. Łączą się z tym tak pozornie drobne, a jednak ważne szczegóły higieny pracy umysłowej, jak wybór miejsca działającego przyjemnie, zapewnienie maximum spokoju i troska o równowagę nerwową. Wymienić jeszcze trzeba by umiejętność przechodzenia od wysokich napięć duchowych do spoczynku i to spoczynku w całym tego słowa znaczeniu, polegającym na całkowitym zwolnieniu funkcji psychicznych.

Ze sprawą higieny pracy samokształceniowej w ścisłym związku pozostaje sprawa organizowania podniet tej pracy. Niewątpliwie podnietami najistotniejszymi są omówione pokrótce powyżej motywy samokształcenia. Z biegiem czasu atrakcyjność ich może się jednak stępić. Należy wówczas znaleźć podniety intelektualne lub pozaintelektualne (zależnie od zakresu zainteresowań), pobudzające energię osobnika. Podniety te mają szczególną wartość, gdy motywem samokształcenia jest rozwój osobowości. Podniety dla różnych ludzi mogą być różne i dlatego dobierać je należy w zależności od indywidualnych zdolności reagowania. Pewne zjawiska i fakty, podniecające energię jednostki — dla innej będą całkowicie obojętne.

Podnietami mogą być pewne książki, zwłaszcza z literatury pięknej, obrazy filmowe, sztuki teatralne, nabrzmiała refleksją rozmowa ze znajomym, a nawet czasem codzienne i pozornie błahe zdarzenia. Są ludzie specjalnie uzdolnieni do odbierania podniet i są tacy, na których tylko rzadkie i odpowiadające bardzo specjalnym warunkom fakty wpływają podniecająco. Przez prowadzenie odpowiedniej kultury można ilość faktów działających podniecająco zwiększyć — zwiększyć pobudliwość indywidualną. Zagadnienie to wykracza już jednak poza ramy tematu.

7. Organizacja samokształcenia nie jest trudna w środowiskach dużych, grupujących wiele elementów kultury. Należy to rozumieć w sensie łatwości doboru społecznego i doboru dóbr kulturalnych, z drugiej bowiem strony nie sprzyja zbytnio trudnej nieraz pracy środowisko o wielkiej różnorodności i atrakcyjności faktów. Nie pozwala ono należycie skupić się wewnętrznie do pracy, rozrywając uwagę jednostki. Odwrotną stronę stanowi fakt pozornej zbyteczności w pewnym sensie samokształcenia, wobec wielkiej ilości kursów, odczytów i trwałych instytucyj kształcących.

O wiele inaczej przedstawia się sprawa w małych środowiskach prowincjonalnych. Zapóźnienia kulturalne, chińszczyzna małomiasteczkowych zwyczajów, brak prymitywnych urządzeń z dziedziny techniki są nieraz tragiczne. A jednak to nie tylko los, ale w chwili obecnej powołanie inteligenta, aby tam właśnie rozpocząć akcję. Właśnie w czasach obecnych, gdy brak jest szkół i utrudnione procesy kształcenia nowych pokoleń, gdy niedostatek przeszkadza rozwinięciu planowej akcji w skali społecznej, inteligent znaleźć się musi w każdym zapomnianym przez wszystkich zakątku. A wtedy kwestia samokształcenia stanie się dlań kwestią życia intelektualnego, samoobroną przeciw bezlitosnemu, konsekwentnemu obumieraniu umysłowemu.

Dla inteligenta nie wystarczy pismo codzienne czy dziennik, przynoszące często wiadomości kłamliwe, prawie zawsze fałszywie oświetlone. Już Ignacy Matuszewski (ojciec) pisał o prasie codziennej: „Kapitalizm, lubiący ciągnąć zyski ze wszystkiego, co tylko zyski przynosić może, zamienił dzienniki w ordynarne przedsiębiorstwa dochodowe, które schlebiają nakształt różnych „mobilów" i „tingeltanglów" niskim instynktom tłumu, zarabiając kolosalne dywidendy dla akcjonariuszów i wspólników". Od czasów Matuszewskiego nic się tutaj nie zmieniło. Zatrzymałem się dłużej nad znaczeniem gazet, aby przeciwdziałać bardzo szkodliwemu złudzeniu, że kontakt ze światem za pomocą gazety wystarczy do utrzymania kultury jednostki i lektura dziennika zastąpić może samokształcenie.

Kardynalną pomocą i zasadniczym przewodnikiem w pracy samokształceniowej może być tylko dobre fachowe czasopismo, informujące o nowych zdobyczach w danym zakresie kultury. Dalej idzie przyswajanie tych dzieł, których wartość na podstawie recenzji zdaje się być niewątpliwa. Przy prowadzeniu akcji w zakresie oświaty pozaszkolnej nie wystarczy kontakt z nowymi metodami i materiałem do opracowywania, potrzebne jest stałe pogłębianie wiadomości psychologicznych i socjologicznych inteligenta. Praca ta może być nieraz trudna przy przegryzaniu się przez skomplikowane teorie i należy dbać o dobór podniet do pracy. Dla inteligenta najwięcej tych podniet dawać może literatura piękna (czasem biografie).

Na zakończenie dodać pragnę, że troska o samokształcenie winna każdemu inteligentowi wszędzie towarzyszyć. Słusznie bowiem pisze Brzozowski: „Przoduje taki naród, który bezwiednie, samym procesem swego życia, stwarza w swych jednostkach te popędy właśnie, te nawyknienia, te wartościowania, których wymaga życie na danym poziomie". Co zaś może być bezwiednym w społeczeństwie — to musi być zupełnie świadomą pracą u warstw inteligenckich.

ZAGADNIENIA

Dr med. Czesław Wiecki

W sprawie wychowania młodzieży rzemieślniczej

Na odcinku młodzieżowym naszego życia społeczno-państwowego wysuwają się na plan może najprzedniejszy dwa zagadnienia — zagadnienie szkoły powszechnej i zagadnienie wychowania dostatecznych zastępów narybku rzemieślniczego.

Sprawa jedna i druga jest dostatecznie znana, jaskrawo występują niedociągnięcia w tych dziedzinach. Rokrocznie przed rozpoczęciem roku szkolnego szeroko idą przez prasę skargi i żale na brak miejsc w szkołach i to nie najmniejsze w szkole powszechnej. W roku bieżącym już obecnie czyta się o trosce, jak ulokować nowy rocznik nadchodzący w liczbie około 600 tysięcy w szkołach, gdy przecież jeszcze rocznik bieżący nie zupełnie został ulokowany. Mimo wszelkich wysiłków rządu i społeczeństwa (akcja budowy nowych szkół) groźba analfabetyzmu unosi się nad nami dla coraz to liczniejszych zastępów młodzieży.

Podobnie obserwujemy poważne braki przy wychowaniu dostatecznych zastępów narybku rzemieślniczego. We wszystkich prawie środowiskach Polski — w miastach dużych i mniejszych — odczuwa się wybitnie brak wykwalifikowanego rzemieślnika, tak że niejednokrotnie przy istniejącym skądinąd bezrobociu w tej dziedzinie występuje zapotrzebowanie na rzemieślnika zagranicznego. Bolączki te uprzytomniają się nam naocznie przy montowaniu nowych ośrodków przemysłowych.

Jeżeli obserwujemy, że niewykwalifikowanego robotnika mamy nadmiar, a liczba wykwalifikowanego rzemieślnika raczej maleje, to zdaje się, że gdzieś musi tkwić przyczyna, nie pozwalająca na dostateczne nastawienie się na siebie poszczególnych kółek naszego życia społecznego.

Spotykając się z tym zagadnieniem w życiu, mianowicie mając jako lekarz dostęp ułatwiony do szerokich warstw pracowniczych i ich trosk codziennych, powtóre korzystając z naświetlenia tegoż zagadnienia, jakie daje pozycja lekarza szkolnego i w swoim czasie praca w O. M. P. — przychodzę do przeświadczenia, że najpoważniejszą usterkę stanowi fakt, że młodzież, opuszczająca w wieku 14 lat szkołę powszechną, dopiero po ukończeniu 16 roku życia może wstępować na naukę do rzemiosła. Dwa pełne lata są nie tylko stracone dla nauki, ale w tych 2 latach młodzież — w największej na wszystko co ujemne podatnym wieku — jest pozostawiona sobie. Ustał wpływ wychowawców szkolnych, a rodzice, przy najlepszej woli, zajęci swymi sprawami, nie mogą dostatecznie opanować tej wyrywającej się na świat latorośli. Nieliczni tylko chłopcy w tym wieku znajdą jakieś dorywcze zatrudnienie (posłańcy, sprzedawcy gazet i t. p.), większość nie zajmuje się niczym, a w rezultacie wszystkich wychowuje ulica i to w najlepszym razie na zawodowych bezrobotnych, czę-

sto w jeszcze gorszym kierunku, czego dowodzą kroniki policyjne i sądowe. Po 2 latach łazęgowania tylko z dużym trudem pchnąć można 16-letniego zepsutego mniej czy więcej chłopaka w karne szeregi nauki.

Rozpatrując te dwa zagadnienia wychowania powszechnego i rzemieślniczego, przychodzę do przeświadczenia, że można by obie sprawy złączyć i jednym jakby zarządzeniem pchnąć na lepsze tory. Uważam za rzecz bardzo możliwą przesunięcie obowiązku szkolnego z 7-go na 8-my rok życia, tak by normalnie kończyło się szkołę powszechną nie z 14 lecz z 15-tym rokiem. Rozumiem, że liczne mogą być kontrargumenty, na przykład: że rodzicom pracującym narzuca się nowy ciężar przetrzymania dzieci przez rok dalszy pod własnym wyłącznie dozorem, że opóźnia się rozwój dziecka itd. itd. Jednakże dozór dziecka 7-letniego jest dużo łatwiejszy niż dziecka 14—16 letniego, tym bardziej, że w danym wypadku rodzicom snadniej mogą przyjść z pomocą przedszkola, ochronki itp. o dobrowolne wysiłki społeczeństwa oparte placówki, rozwój zaś umysłowy dziecka niezbyt ucierpi; przecież obserwuje się prawie jako objaw stały, że dzieci, opóźniające się z jakichkolwiek powodów o niezbyt długi czas (1—2 lata) z rozpoczęciem nauki szkolnej, bardzo szybko dopędzają swych rówieśników, którzy w czas zaczęli uczęszczać do szkoły.

Przesunięcie o jeden rok okresu szkoły powszechnej pozwoli odetchnąć szerzej naszym władzom szkolnym, wprowadzić do szkoły powszechnej wszystkich zalegających z rocznika bieżącego i poprzednich i przygotować się w ciągu roku jednego lepiej na przyjęcie w następnym roku już całego pełnego nowego rocznika do szkół powszechnych.

Równocześnie pozwoli takie przesunięcie skrócić czas wyczekiwania na ulicy po ukończeniu szkoły powszechnej a przed pójściem na naukę rzemieślniczą o cały rok.

I ta przerwa naturalnie nie jest wskazana i myślę, że można by ją zupełnie skreślić, gdyby zezwolono na przyjmowanie uczniów na praktykę rzemieślniczą z ukończonym 15-ym rokiem życia. Dbając o rozwój fizyczny ucznia należałoby może jedynie na pierwszy rok nauki rzemieślniczej ograniczyć mu liczbę godzin zajęć i od czasu do cazsu poddać badaniom lekarskim.

Sprawy szkół zawodowych rzemieślniczych średnich nie poruszam przy omawianiu powyższych zagadnień, albowiem z natury rzeczy liczba tych szkół nie może wystarczyć dla wychowania odpowiedniej ilości narybku rzemieślniczego, chociaż by dlatego, że szkoły takie jednak mogą istnieć tylko w ośrodkach miejskich i to większych i nie mogą zastąpić tego mistrza rzemieślniczego, który w swym warsztacie, nawet na wsi, umie wychować ucznia i wyprowadzić go na czeladnika. Kto wie jednak, czy nie byłoby dobrze dla celujących uczniów takich warsztatów stworzyć dodatkowe, oparte na stypendiach, kursy dokształcające.

Poruszając te sprawy, zdaję sobie sprawę, że zagadnienie powyższe w moim ujęciu może wykazywać dużo braków i domaga się więcej fachowego oświetlenia. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na sprawę, która jest niewątpliwie bardzo ważna.

ŻYCIE PROWINCJI

Tadeusz Nowakowski

Najważniejsze zadanie Rozgłośni Pomorskiej

„Einem Sterbenden soll man nicht stören, man soll ihm ruhig sterben lassen!"

Tak pisał przed laty najzacieklejszy germanizator polskich Mazurów wschodniopruskich, superintendent Hensel z Jonsborga w swej jadowitej broszurze: „Die evangelischen Mazuren".

O miedzę leży ten kraj nieszczęśliwy, gdzie czas ma dopomóc w wymieraniu polskiego szczepu...

Jakże bliski naszemu sercu, choć od tragicznego 11 lipca 1920 roku oddalony od nas niemieckim terrorem plebiscytowym i nieprzebierającą w środkach propagandą, na którą Berlin rzucił wówczas 300 milionów marek (Warszawa — 30!).

Kilka brutalnych indywiduów pociągnęło za sobą bezkrytyczne masy. Wielki triumf dobrze zorganizowanego gwałtu (co potwierdził sam komisarz plebiscytowy von Gayl w „Königsb. Allg. Ztg."). Dziesięć tysięcy brudnych palców zaciśniętych dokoła pałki gumowej — wyrazicielem woli ludu. Fałszowane listy głosowania, fałszowane wyniki (w jednym tylko miasteczku głosowało 154 zmartwychwstałych Niemców!...).

Mordercy Mazura gospodarza Bogumiła Linki spod Szczytna, który ośmielił się oświadczyć konferencji pokojowej w Paryżu, że Mazurzy w Prusach Wschodnich są Polakami, zwyciężyli...

I oto leży opodal w letargu nieszczęśliwa ziemia. Krwią i potem zalękłego Mazura zroszona. „Mniamcy z polskam łozoram" — mówiąc tamecznym językiem, albo inaczej: zgermanizowani Polacy, wzdychający: „denn wär ja all besser, der Polack käm"...

Mazur nie wymarł i nie wymrze. Bo w Mazurze taka dusza, że choćby i nawet umarł — jeszcze by się ruszał. Mazur i Warmiak zachowali skarb, którego żaden złodziej ukraść nie jest w stanie: język!

Dialekt mazurski, bliski krewny gwary warmijskiej i kurpiowskiej, żywie po dziś dzień na wsi, choć zabrudził się spolszczonymi wyrazami niemieckimi.

A i Warmiacy ani po polsku, ani po niemiecku mówić nie umieją. Bismarckowski „Kulturkampf" zrobił swoje!.. „Wyspisy" stały się „lezebuchami", błędy „felerami". Zapluskwiły się różne „amcforsztejery" i „gerychfolcyjery". „Luftszyty", „damfery" i „hekselmaszyny" zjawiły się z postępem techniki. W ciekawym dialekcie warmijskim zachowało się jednak wiele jeszcze słów i form gramatycznych, którymi posługiwali się Rej i Kochanowski, a których zapomniał już dzisiejszy język literacki.

Mazurzy wschodniopruscy, podobnie jak i Kurpie, należą do podobnego pnia narodu polskiego.

Czy to w Przasnyszu na Mazowszu polskim, czy w Myszyńcu na Kurpiach, czy w Szczytnie i Ełku na Mazurach Pruskich — mowa ich jest jedna. Wystarczy porównać:

1) Tekst kolendy kurpiowskiej (z r. 1886):

„...że się nie tak, Panie, spodobało Tobzie,
żeś ucierpiał bziedę w maluchnej Ozobzie,
przyjmij scere chęci, niej Kurpsjan w pamięci
tu na puscy i w niebzie..."

2) List Mazura wschodniopruskiego do redakcji „Mazura":

„I tez noma Mazurom nicht nie moze zabronić polskich ksiong i sismów cytać, tylo tyle, ze człowziek ma być oswecony i te jenzyki, chtórne w jego kraju só, mo w niech być nauczony, tak ze się z kozdem zmozić moze, gdyz mu to potrzebne. „Bo zdatny ten do wziela dobrego, chto umi cytać co psisanego..."

Nie godzi się zapominać o braci swojej. Starzy ludzie za kordonem mówią i piszą jeszcze po polsku (ba, są nawet i tacy bardzo starzy, którzy słowa po niemiecku nie umieją), ale — młodzież? Tu trzeba działać. Przynajmniej tak, jak się Niemcy o swych rodaków za granicą starają. Ileż tam ludzi wśród tych jezior wspaniałych spoczywa w letargu. Trzeba troskę jakąś okazać i wysiłek. Zalekniony Mazur wyprostować musi grzbiet i rzec z dumą: „należę do narodu polskiego, jestem Polakiem, naród polski stoi za mną"! Jest to tym ważniejsze, że działacze polscy na Warmii i Mazurach szerzej działalności rozwinąć nie mogą. Małoż to wiadomości o represjach przynoszą pomorskie gazety, mimo przyjaźnych stosunków między dwoma państwami?

Tu najpiękniejsze pole do szlachetnego popisu ma radio. Ściślej mówiąc: Rozgłośnia Pomorska w Toruniu, jako najbliższy sąsiad Warmii i Mazur. Wszyscy chyba zdajemy sobie dobrze sprawę z tego denerwującego w swej żałości faktu, że jeśli chodzi o propagandę polskości chodzimy na czworakach. Niechże przeto choć raz propaganda polska przyniesie pożytek krajowi. Tyle lat już stracono!

Ziemia wschodniopruska i jej obyczaje, wielcy tego radia, to kopalnia pomysłów. Na miejsce słów Własta czy zdartej płyty z „Wiktorii i jej huzara" — piosenki mazurskie i warmijskie. Więcej gwary i gawęd ludowych. Niechaj się dowie każdy Kuba spod Wartemborga że Polska o nim nie zapomniała.

Nie nastawi napewno Königsbergu czy Deutschlandsender gbur po tamtej stronie, gdy z Torunia będzie mógł usłyszeć taką pieśń wzruszającą:

„O Warmijo, o Warmijo,
Ty ziamnio śwenta moja,
Krsió mych przodków zlano,
Kendy spojrze wszendy cudno.

Ty prześliczny raju!
Że nad ciebzie, jak Bóg miły,
Nima w świecie kraju.

Nima kraju, nima kontka,
Oj nima, pod niebem,
Coby wróśł z ludźmi swemy
potem i chlebem.

Chtoby tak przemóżół rzewlizie,
niby matka do dzieciencia
w pocierzu i w spiezie.

Rozgłośnia Pomorska, która od pewnego czasu na dobre zaczęła się rozwijać, powinna poczuć się na siłach do spełnienia tego zadania. Czas o tym pomyśleć, czas najwyższy!

NOTATNIK GOSPODARCZY

Wytyczne akcji kredytowo-budowlanej

(aa) Plan pomocy kredytowej dla budownictwa na rok bieżący zamyka się sumą 43 milj. zł. W porównaniu z rokiem 1938 oznacza to zmniejszenie kontyngentów kredytowych o 8 milj. zł., nie należy jednak zapominać, że pierwotne rozmiary akcji budowlano-terenowej w roku ubiegłym określone były na 40 milj. i dopiero w maju uchwałą Komitetu Ekonomicznego Ministrów przyznano dodatkowo 11 milionów zł. Ponieważ stało się do pewnego stopnia zwyczajem późniejsze dopełnianie kredytów budowlanych, być może, że i w tym roku miesiące następne przyniosą ich zwiększenie.

W zmniejszonych sumach globalnych na uwagę zasługuje utrzymanie w dotychczasowej wysokości kontyngentu kredytowego na budowę mieszkań robotniczych. 12 milj. zł. przeznaczonych na ten cel wynosi 27,9% ogółu kredytów budowlanych, podczas gdy w roku ubiegłym odsetek ten wynosił 23,5%. Na inne rodzaje budownictwa przyznano następujące sumy w milj. zł. (w nawiasie kredyty w r. 1938):

powszechne budownictwo mieszkaniowe — 19,6 (28,5);
budownictwo uzdrowiskowe — 0,4 (0,5),
budownictwo garaży — 2,0 (1,0),
budownictwo wiejskie — 6,5 (7,0),
akcje terenowe i plany zabudowy miast — 2,5 (2,0).

Równolegle ze zmianami cyfrowymi miały miejsce zmiany zasad kredytowania. W roku bieżącym zaprzestano formalnego rozróżnienia budownictwa blokowego i drobnego. Dla obu rodzajów domów wprowadzono jednolitą normę kredytowania w wysokości 25% kosztów budowy na poszczególny budynek, bez względu na jego wielkość. Wyciągnięte zostały w ten sposób wnioski z uwidaczniającego się w ostatnich latach spadku drobnego budownictwa, świadczącego o wyczerpaniu się kapitałów stezauryzowanych przez drobnych ciułaczy. Norma 25% nie obowiązuje w 6 miastach większych — Warszawie, Gdyni, Krakowie, Lwowie, Łodzi i Poznaniu, oraz w miastach Centralnego Okręgu Przemysłowego. W grupie pierwszej może być ona podwyższona do 30%, w drugiej nawet do 40% kosztów budowy. Odmienna wysokość kredytu dla C.O.P. została wprowadzona po raz pierwszy w roku bieżącym ze względu na groźną sytuację mieszkaniową i konieczność jak najszybszego dostarczenia mieszkań zarówno w ośrodkach przemysłowych nowo powstających, jak i miastach i miasteczkach już istniejących, a obecnie szybko się rozwijających i zwiększających swą ludność.

W zakresie finansowania budownictwa robotniczego za pośrednictwem Towarzystwa Osiedli Robotniczych zwiększono maksymalne normy kredytowe na 1 mieszkanie, podwyższając je z 5 tysięcy zł. na 6 tys. zł., przy czym na terenie C.O.P., Warszawy i Gdyni normy są również wyższe i mogą wynosić 7 tys. zł. Wobec wzrostu kosztów budowy, obecne stawki są bliższe rzeczywistości niż poprzednie.

W roku bieżącym kredyty na t. zw. powszechne budownictwo mieszkaniowe będą mogły być udzielane jedynie dla budujących domy o mieszkaniach małych, średnio wyposażonych, zawierających najwyżej 3 pokoje z kuchnią. Powierzchnia łączna mieszkania nie może przekraczać 80 m². Dotychczas wprawdzie faworyzowano mieszkania mniejsze, jednakże dość znaczny odsetek kredytów publicznych szedł na mieszkania 5 i więcej izbowe. Problem dostarczenia większej ilości mieszkań małych znalazł odbicie również w ustaleniu, że akcją budowlaną objęta zostanie przebudowa mieszkań dużych na mniejsze, remonty domów, zawierających przeważającą ilość małych mieszkań itp.

Staraliśmy się uwypuklić w tych paru przykładach fakt stopniowego przestawiania akcji kredytowej na popieranie budowy mieszkań małych, na odcinku których istnieją katastrofalne braki. Oczywiście w porównaniu z potrzebami w tym zakresie — omawialiśmy je na tym miejscu wielokrotnie — posunięcia powyższe mają znaczenie raczej symboliczne. Świadczą jedynie, że problem budownictwa społecznie najpotrzebniejszych jest brany pod uwagę i że pewne zastarzałe przesądy są stopniowo łamane, natomiast zmobilizowane środki na budownictwo mieszkań robotniczych wobec wzmożonych procesów kolonizacyjnych są tak niewielkie, że wystarczyć mogą ledwo na załatanie bieżących potrzeb, nie zmieniając zasadniczego układu warunków na lepsze.

Dr Schacht klasykiem...

(aa) Prasa codzienna dostatecznie szeroko omówiła zarówno tło wystąpienia dra Schachta z zajmowanego przez niego stanowiska prezesa Banku Rzeszy, jak też i prawdopodobne konsekwencje tego faktu. Nie będziemy powtarzać wszystkich krążących w związku z tym wersji, zajmijmy się natomiast zagadnieniem innym — przeprowadzoną przy okazji przez szereg pism klasyfikacją gospodarczych poglądów Schachta.

Najlepiej będzie to uczynić na tle wyników prac osiągniętych przez niego. Nie sięgając w przeszłość, zajmijmy się tą dziedziną, na którą jako prezes Banku Rzeszy miał do ostatniej chwili wpływ istotny — walutą. Oto zewnętrzny, niemniej b. charakterystyczny bilans zrealizowanej przez Schachta reglamentacji dewizowej, podany w paryskiej „Agence": Istnieje cały szereg typów marki zablokowanej, w zależności od rodzaju i pochodzenia zablokowanego kapitału. I tak dawnym należnościom zablokowanym w bankach odpowiadają t. zw. Altguthaben, kapitałom zainwestowanym na długi lub średni termin — Kreditsperrmark, kapitałom ze sprzedaży nieruchomości — Vermoegensperrmark, kapitałom ze sprzedaży papierów wartościowych Effektensperrmark, Aktiensperrmark, Wertpapiersperrmark i wiele innych.

Poza tym kapitały zablokowane dzielą się na dwie grupy w zależności od ich „wieku". Kapitałom dawnym, które znajdują się w rękach pierwszych ich właścicieli, oraz kapitałem ze sprzedaży obligacji i pożyczek państwowych przed 15 kwietnia 1932 r. w Rzeszy, przed 13 marca 1938 w Austrii i przed 1 października 1938 r. w Sudetach odpowiada Vorzugsperrmark. Innym, które zmieniły właściciela, lub powstały po wyżej wymienionych datach — Handelsperrmark.

Nie koniec na tym. Dwie te zasadnicze grupy kapitałów nie obejmują należności zarejestrowanych przez organy kontroli dewizowej — Sonderguthaben, ani zablokowanych rachunków emigrantów, ani należności za towary importowane z Palestyny — Haavermark itd. itd. Nie obejmują one również zamrożonych należności banków zagranicznych (Registermark), które odmrażane są na cele turystyczne w postaci marki turystycznej (Reisemark) pod wrunkiem, że transfer „Registermarek" na ten cel poprzedził w Golddiskontbanku zakup pewnej ilości „Degomarek".

Zdaje się, że ten jeden przykład dostatecznie symbolizuje niezwykle ostry i bezwzględny charakter polityki interwencjonistycznej Schachta, której wyniki zyskały mu miano „alchemika". Mimo tego, szereg pism reprezentujących „wolnokonkurencyjną" linię gospodarczą z „Czasem" i „I.K.C." na czele zaliczyło go bez żenady do klasyków i liberałów, pożegnanie swe zaprawiając łezką współczucia...

Moglibyśmy notatkę tę zakończyć poprostu stwierdzeniem, iż źle się widać dzieje w obozie zwolenników liberalizmu gospodarczego, skoro inkorporowali do swego grona dra Schachta, opierając się jedynie na tym, że na tle rzeczywistości niemieckiej poglądy jego wydają się zgoła umiarkowane. Nam ta metoda przypomina co prawda znaną anegdotkę amerykańską na temat przedstawienia w nowojorskim Haarlemie, gdzie z braku białej artystki rolę królowej Wiktorii grała mulatka, jako osoba obdarzona najjaśniejszym z całego zespołu odcieniem skóry, i nie wtrącalibyśmy się do tej sprawy, gdyby nie miała ona głębszego podłoża. Oto wspomniane pisma prowadzą systematyczną akcję, w której pragną zasugerować społeczeństwu, że interwencjonizm państwowy i nieodpowiedzialność gospodarcza to jedno, że wywołać on może tylko zamęt i bałagan. „Klasyk" Schacht przeciwstawiający się dalszej, nadmiernej ekspansji kredytowej i „interwencjonista" Funk, zwolennik nieograniczonej inflacji — oto nowa historia z tej serii, historyjka zawierająca niedopuszczalne, bo fałszujące rzeczywistość uproszczenia. Warto ją odnotować.

Turecki plan inwestycyjny

(aa) Zazwyczaj w dyskusjach na tematy inwestycyjne poza przekładami z polskiej rzeczywistości sięga się jedynie do doświadczeń i wzorów krajów europejskich, choć warunki ekonomiczne tych państw odbiegają na ogół dość daleko od naszych. Tymczasem — brzmi to może napozór dość paradoksalnie — układ gospodarczy odległej Turcji pozwala na snucie wielu analogii, a zapoznanie się z nowym planem inwestycyjnym, który ma być zrealizowany przez rząd turecki w ciągu lat czterech będzie niewątpliwie interesujące.

Trzeba przede wszystkim zaznaczyć, że projektowana czterolatka nie obejmuje już istniejącego i wykonywanego pięcioletniego programu przemysłowego, dalej prac prowadzonych w normalnych ramach budżetowych oraz inwestycji z zakresu obrony narodowej, rozszerza natomiast ogłoszony w roku 1937 trzyletni plan górniczy, który koncentrował inwestycje w górnictwie chromu, mi dzi, ołowiu i węglowym (zagłębie d'Eregli). Poza tymi zamierzeniami plan czteroletni wymienia następujące inwestycje:

1) Budowa nowoczesnego portu na Morzu Czarnym, przeznaczonego do naładunku węgla i rud, oraz budowa portu Trabzon (Trapezunt?).

2) Otwarcie połączenia promem między Sirkeci i Haydarpara. Rozbudowa środków transportowych.

3) Budowa w Ankarze nowoczesnych mieszkań dla urzędników państwowych (453 domy, zawierające mieszkania 2, 3 i 4-izbowe, koszt — 3.900.000 Ł tureckich).

4) Stworzenie przemysłu jutowego.

5) Szereg fabryk i inwestycji związanych z uszlachetnieniem obrotu rolnego: przetwórnie mięsne, soków owocowych, przemysł mleczarski, silosy dla świeżych owoców, urządzenie dla pakowania, klasyfikowania i konserwowania owoców i jarzyn itd.

6) Budowa wielkich regionalnych elektrowni w Zonguldak i Kütahya.

7) Budowa szeregu zakładów przemysłu chemicznego.

8) Stworzenie produkcji benzyny syntetycznej z lignitu.

9) Budowa tkalni w Erzerum, fabryki silników, aluminium.

10) Budowa nowych rafinerii cukru.

11) Budowa 28 nowych statków o różnym tonażu. W ciągu dwu lat, po przybyciu statków poprzednio zamówionych i wyżej wymienionych nowych jednostek, turecka flota handlowa będzie całkowicie zmodernizowana. Prócz tego nastąpi całkowita reorganizacja i przebudowa stoczni już istniejących.

Z tego pobieżnego nawet wyliczenia widać jak wiele bliskich nam problemów zawiera turecka czterolatka.

Koszt przewidzianych w niej prac wynosić będzie przeszło 80 milionów funtów tureckich. Sfinansowanie robót zapewniają 10-letnie kredyty zagraniczne. Tu oczywiście podobieństwo z Polską zanika, ale pamiętać trzeba o położeniu geopolitycznym Turcji, które może ona dyskontować na brzęczącą monetę, czy szeleszczące papierki.

PRAWDY I PLOTKI

SPRAWY MNIEJSZOŚCIOWE. REFLEKSJE POWYBORCZE NA ODCINKU PRACOWNICZYM. SIANO I ŻYTO STRONNICTWA LUDOWEGO. CIĘŻKI PORÓD DEMOKRACJI. P. BUDZYŃSKI ZNÓW NA WIDOWNI.

(mh.) Miesiąc styczeń upłynął na terenie polityki wewnętrznej pod znakiem spokoju i braku sensacji. Wpłynął na to częściowo może okres urlopowy, zakończony dopiero około 10 bm., głównie jednak ten spokój na terenie polityki wewnętrznej jest wynikiem żywego zainteresowania, wywołanego napięciami na arenie polityki międzynarodowej.

Gniewa się „Zaczyn" w artykule wstępnym jednego z numerów na to „zagraniczne zapatrzenie się" naszej prasy, obiektywnie jednak trzeba stwierdzić istnienie głębokich przyczyn, uzasadniających niepokoje i zainteresowania, które słabiej lub silniej zwracają uwagę większości społeczeństwa ku problemom międzynarodowym.

Na terenie spraw wewnętrznych ciągle aktualne są jeszcze sprawy mniejszościowe. Jest to temat, który ożywia stale debaty sejmowe i stanowi stały pokarm prasy.

Po projekcie ustawy żydowskiej posła Stocha przyszedł projekt posła Kieńcia, co wywołało wielkie zaciekawienie z uwagi na jego przynależność do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Poseł Kieńć wywodzi się właściwie z kół narodowo-radykalnych i jest członkiem Związku Młodej Polski oraz eo ipso Służby Młodych OZN.

Projekt posła Kieńca nie odbiegał zbytnio od projektu jego poprzednika. Był on jedynie bardziej skomplikowany, przynosząc wielkie bogactwo szczegółów w rozróżnianiu kategorii Żydów.

Projekt ten — według informacji prasy — wywołał niezadowolenie w łonie klubu parlamentarnego Obozu. Projektodawcy przypomniano zasady hierarchii i dyscypliny klubowej, że członkowi klubu nie wolno ani tego rodzaju wniosków podpisywać indywidualnie, ani ogłaszać publicznie nieprzedyskutowanych w Klubie koncepcji ustawodawczych.

Dyskusje klubowe na ten temat zbiegły się jednocześnie z odpowiedzią Premiera na interpelację OZN w sprawie żydowskiej. W odpowiedzi tej gen. Sławoj-Składkowski położył zdecydowany nacisk na stwierdzenie konieczności emigracji żydowskiej z Polski.

Także „Gazeta Polska" w artykule wstępnym z dn. 24 bm. o kwestii żydowskiej położyła główny nacisk na zagadnienie emigracji, potępiając w nieduwznacznej aluzji wystąpienie posła Kieńcia.

Te zbieżne wypowiedzi wskazują na to, że punktem głównym we wszelkich projektach rozwiązania sprawy żydowskiej pozostaje nadal urealniająca się stopniowo koncepcja masowej emigracji.

Urealnienie to nie idzie jednak zbyt szybko i zdecydowanie. Wiele np. mówiono w roku ubiegłym o Madagaskarze a wystarczy porównać publikacje Lepeckiego („Madagaskar") i Fiedlera („Jutro na Madagaskar"), aby przekonać się o tym, jak różne są zdania o możliwościach kolonizacyjnych tej wyspy. Lepecki mówi o poważnych możliwościach — Fiedler o osiedleniu się maksimum kilku tysięcy kolonistów, z uwagi na glebę, złożoną z laterytu, która nie bardzo nadaje się pod uprawę.

Ten przykład wykazuje, że plan emigracyjny jest wciąż jeszcze w zalążku i na razie ogranicza się w tak doniosłej kwestii do stadiów wstępnych.

*

Na marginesie zainteresowania społeczeństwa wyborami samorządowymi wywołała między innymi dyskusję sprawa sytuacji tak politycznej jak i społecznej pracowników umysłowych.

Wystawienie list pracowniczych w większych miastach zakończyło się kompletnym fiaskiem. W porównaniu z wielką ilością członków, zrzeszonych w Centralnym Komitecie Porozumiewawczym, porażka ta jest co najmniej dziwna.

Wytłumaczeniem może tu być brak poczucia rzeczywistości politycznej wśród kierowników C. K. P. Więzy zawodowe wśród pracowników umysłowych są znacznie słabsze, niż wśród pracowników fizycznych, u których życie zawodowe wyczerpuje niemal bez reszty inicjatywę społeczno-polityczną. U pracowników umysłowych natomiast jest przeciwnie. Sprawy zawodowe odgrywają rolę wtórną w porównaniu z zainteresowaniami politycznymi. Dlatego też opieranie ruchu w gruncie rzeczy politycznego na podstawach zawodowych jest zawodne i nierealne.

Kierownicy C. K. P., znając wachlarz ideowy pracowników umysłowych, nie mogą się zdecydować na wyraźne sformułowanie własnych postulatów politycznych, równocześnie jednak nie chcą wyrzec się politycznych aspiracji. Należy sądzić, że przy tej metodzie nie osiągną efektów na arenie politycznej, zaciemnią zaś znaczenie pracowniczych postulatów społecznych.

A postulaty te są wyrazem najistotniejszych potrzeb pracowniczych.

Sprawy te są obecnie aktualne; między innymi żądania urzędników państwowych, sformułowane w tzw. „małej reformie uposażeniowej", mają się doczekać rozpatrzenia przez specjalną komisję Ministerstwa skarbu.

Należy sobie życzyć, aby komisja potraktowała dezyderaty urzędnicze w sposób pozytywny. Szczególnie w zakresie przywrócenia skasowanych przez reformę uposażeń dodatków rodzinnych. Położenie urzędnika obarczonego liczną rodziną stoi w Polsce w jaskrawej kolizji z naszym systemem gospodarczym.

Czy jednak sprawy te nie stanowią wypadkiem właściwszego terenu zainteresowań dla związków pracowniczych, niżeli troski wyborcze, związane z wyborami do Izb ustawodawczych, czy ciał samorządowych?

*

Czynnikiem dużego zainteresowania są pewne zmiany kursu politycznego Stronnictwa Ludowego, ujawnione na ostatnim zjeździe dn. 15 bm. Słowa rezolucji, mówiące o konieczności „zjednoczenia się wokół obronności" z uwagi na powikłania międzynarodowe, nabierają swoistego smaku, skoro się zważy, że hasło obronności jest leitmotivem programu OZN.

Przypowieść o sianie i życie jednego z przewódców Stronnictwa Ludowego, podana przez Agencję Agrarną (półoficjalny organ stronnictwa) potwierdza tę diagnozę.

Przewódca ów oświadczył, że Stronnictwo postawiło sobie za zadanie zwiezienie żyta, wobec jednak grożącej burzy uważa za wskazane zatroszczyć się o zwózkę siana.

Pod tą wiejską aluzją należy dorozumiewać się, iż Stronnictwo Ludowe uważa za siano pójście na spotkanie koncepcjom zjednoczenia, które z uwagi na powikłania sytuacji zewnętrznej i układ sił obronnych w kraju zdają się uzyskiwać pierwszeństwo przed postulatami politycznymi Stronnictwa.

Czy Stronnictwo dokona wyboru w sposób zdecydowany, okaże najbliższa przyszłość. Inaczej da się tu zastosować inna, bardziej znana bajeczka, o owsie i sianie.

*

Mniejsze choć zupełnie różne kłopoty ma inne Stronnictwo — Demokratyczne, znajdujące się in statu nascendi. Stan ten trwa już kilka miesięcy.

Przez ten czas znaczenie Klubów Demokratycznych, które przez pewien czas utrzymywały swą pozycję na personaliach, w wytworzonej sytuacji politycznej znacznie osłabło. Kluby zredukowały swe polityczne znaczenie do roli skupień malkontentów, słabo ze sobą związanych niewyraźną ideologią i niewyraźną myślą polityczną.

Toteż dziś nikt już nie przywiązuje do nich większej wagi politycznej i czy uda się rzeczywiście powołać do życia Stronnictwo czy nie, nie wpłynie to, zapewne, na efemerydalny charakter grup demokratycznych, ani nie przeobrazi ich wegetacji w dynamikę, chociażby tego rodzaju, jaką stale wykazuje P. P. S.

Toteż ponowna zapowiedź zjazdu klubów, celem ostatecznego ukonstytuowania się organizacyjnego, nie wywołała żadnych reperkusji na giełdzie politycznej.

*

B. poseł Budzyński, który kilku debiutami na terenie poprzedniego sejmu spopularyzował w Polsce swe nazwisko, przypomniał się publiczności przez umieszczenie artykułu pt. „Po śmierci Dmowskiego" w redagowanym przez siebie „Jutrze Pracy".

Tezą artykułu jest konieczność realizowania przez Piłsudczyków programu politycznego zmarłego teoretyka Stronnictwa Narodowego.

Głos ten z uwagi na środowisko, z którego pochodzi p. Budzyński, jest dosyć ciekawy, ale i odosobniony.

Grupy istotne piłsudczykowskie ostro wypowiedziały się przeciw tej nowej wolcie „lekkiego kawalerzysty".

*

Kończąc ten dwutygodniowy przegląd, należy bez wątpienia stwierdzić od pewnego czasu stale obserwowane zjawisko odprężenia w atmosferze politycznej.

Być może, że odprężenie to będzie w przyszłości pogłębiało się dalej, co niewątpliwie wpłynie na aktywizację sił społecznych w Polsce.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Żurawia 7 m. 30, t. 809.20.

O NAS U OBCYCH

W Niemczech o rocznicy paktu z 1934 roku

Piąta rocznica polsko-niemieckiego paktu o nieagresję z 26.1 1934 r. oraz wizyta min. Ribbentropa w Warszawie daje prasie niemieckiej asumpt do zanalizowania wzajemnych stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni minionego pięciolecia.

Prasa ta stwierdza jednomyślnie, że pakt wytrzymał próbę życia, przyczyniając się walnie do unormowania i uregulowania napiętych do tego czasu stosunków wzajemnych między Rzeszą a Polską.

*

Dłuższy wywód w sprawie kształtowania się tych stosunków w okresie 1934 — 1939 przyniosła mi in. *Deutsche Allgemeine Zeitung* (nr. 39 — 40 z 25.1). Wywód swój, ujmujący zagadnienie bardzo wszechstronnie, rozpoczyna pismo od omówienia warunków, jakie w okresie powojennym złożyły się na to, że stosunki między obu krajami nie rozwijały się należycie. DAZ. sugeruje tutaj nieco jednostronnie myśl, że wszystkiemu winien był system powersalski, który utrzymywał w permanencji wrogie nastawienie Polski przeciwko Niemcom przez wysuwanie groźby erupcji nacjonalizmu niemieckiego przeciwko narzuconym, powojennym granicom Polski na zachodzie. Niezależnie od tego system ten stworzył w tym samym celu szereg ognisk zapalnych, stanowiących ustawiczną groźbę powikłań wojennych. Nienawiść polsko-niemiecka stała się w rezultacie tych zabiegów przysłowiową, stanowiąc — według cytowanego dziennika — jeden z najniezbędniejszych rekwizytów zarówno „teatru genewskiego, jak i polityki francuskiej".

Objęcie rządów w Niemczech przez narodowych socjalistów i podpisanie w rok później paktu z Polską zmieniło sytuację do gruntu. W chwili zawierania paktu — powiada DAZ. — Niemcy były bezbronne i uzależnione od różnych zewnętrznych czynników, stąd też akt z 26.I 1934 r., zrealizowany w tak wyjątkowo niekorzystnych dla Niemiec warunkach, posiada szczególne znaczenie.

Po naszkicowaniu sylwetek obu ministrów spraw zagranicznych, realizujących obecnie zasadnicze wskazania dwóch wielkich ludzi swoich krajów, pismo przechodzi do omówienia korzyści, jakie zawarcie paktu dało Polsce. DAZ zalicza do nich sprawy następujące: 1) unormowanie stosunków z sąsiadem wschodnim dzięki osiągniętemu uspokojeniu na zachodzie, 2) zdobycze terytorialne, 3) unormowanie stosunków z Litwą, 4) możność przeprowadzenia wielkich akcyj politycznych na zewnątrz, 5) wewnętrzne okrzepnięcie kraju. Dzięki tym osiągnięciom — powiada pismo — pozycja Polski w świecie wzmocniła się daleko bardziej, niż to było możliwe w okresie poprzednim. Było to zaś możliwe tylko dlatego, że we wzajemnych stosunkach polsko-niemieckich kładzie się specjalny nacisk nie — jak to dotąd bywało — na zbrojną defensywę, lecz na zagadnienie pozytywnej kolaboracji na rzecz pokoju.

Wywody swoje kończy pismo analizą nastrojów w społeczeństwie polskim, stwierdzając, że nastroje te — jak dotąd — w małym stosunkowo stopniu odpowiadają duchowi paktu. Zdaniem pisma — nastroje te są wrogie dla dzisiejszych Niemiec przede wszystkim wśród starszej generacji, podczas gdy już młodzież ustosunkowuje się do spraw Trzeciej Rzeszy trzeźwo i obiektywnie.

„Połowa okresu trwania paktu — kończy DAZ — mija w chwili obecnej. Zbawienne następstwa i skutki tego paktu obaj ministrowie spraw zagranicznych niewątpliwie podkreślili mocno w swoich rozmowach. W związku z rocznicą paktu nie możemy nic lepszego życzyć obu narodom, jak to, by stosunki wzajemne między nimi w dalszym pięcioleciu jeszcze bardziej się pogłębiły".

*

Völkischer Beobachter (nr. 26 z 26.I) podkreśla w swoich uwagach o rocznicy paktu doniosłość decyzji Polski, która wbrew dominującej pro-francuskiej orientacji kraju i wbrew łączących ją z Zachodem więzom, zdecydowała się podać Niemcom rękę do zgody. Pismo wskazuje dalej, że opory wśród społeczeństwa polskiego przeciwko normalizacji stosunków były duże, gdyż rodowód swój wywodziły one z przeszłości historycznej, która kazała temu społeczeństwu nastawiać się zdecydowanie wrogo wobec niemczyzny. Opory te jednak były nieistotne, gdyż układ stosunków na wschodzie Europy jest tego rodzaju, że oba narody są zdane na współżycie ze sobą i że z tego względu winny się one łączyć, a nie dzielić. Pakt przeszedł zwycięsko próbę życia, gdyż — jak podkreśla pismo — mimo pewnych różnic w ocenie i załatwianiu niektórych spraw stosunki wzajemne nie zostały zachwiane. Istnieje uzasadniona nadzieja, — kończy pismo — że dzięki rozumnej polityce obu rządów stan rzeczy uda się utrzymać i na przyszłość.

*

Berliner Tageblatt (nr 42-43 z 26.I) uważa również osiągnięcia I-go pięciolecia paktu za wysoce dodatnie, przede wszystkim w dziedzinie polityki zewnętrznej, gdzie osiągnięcia Polski są najistotniejsze. Olbrzymi plus dla Polski widzi pismo głównie w uzyskaniu wolnej ręki w polityce zagranicznej oraz w uniezależnieniu się od Francji i Genewy. Wyniki pięciolecia są naprawdę zadowalające, poprawie winno jedynie ulec położenie ludności niemieckiej w Polsce.

*

Zreferowane wyżej głosy czołowych niemieckich organów prasowych mają to do siebie, że przy wyliczaniu korzyści, jakie dało podpisanie w 1934 r. paktu, przemilczają prawie zupełnie korzyści, osiągnięte przez Niemcy, omawiając obszernie jedynie korzyści, jakie uzyskała dzięki paktowi Polska, sugerując w ten sposób opinii niemieckiej myśl o korzyściach jednostronnych.

Wyjątkowo obiektywnie oświetla to zagadnienie *Der Danziger Vorposten* (nr 21 z 25.I), wskazując na korzyści Niemiec, jak więc uzyskanie pełnej swobody w dziedzinie suwerenności państwowej i swobody w dziedzinie zbrojeń, wcielenie do Rzeszy Zagłębia Saary, przyłączenie Austrii i Sudetów, żeby wyliczyć tylko sprawy najważniejsze. Wszystko to mogło mieć miejsce jedynie dlatego, że na odcinku polsko-niemieckim doszło do poważnego odprężenia. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, — konkluduje tutaj cytowany dziennik — że w wypadku utrzymania przez Polskę negatywnej postawy wobec planów niemieckich w odniesieniu do tych spraw i problemów Niemcy nie byłyby zdolne do zrealizowania tych swoich planów, lub też napotkałyby przy ich realizowaniu na poważne przeszkody, narażające przy tym pokój i bezpieczeństwo Europy na szwank. Stwierdzenie to jest tym bardziej cenne i istotne, że wyszło z kół nastawionych do Polski niezawsze przychylnie.

PRZEGLĄD PRASY

Polacy w Niemczech na progu 1939 r.

Organ naczelnej organizacji Polaków w Rzeszy hitlerowskiej — *Polak w Niemczech* — w numerze styczniowym daje taki przegląd spraw, które w roku 1939 stać będą w ośrodku zainteresowań ludności polskiej w Rzeszy:

„Przed nami nowy rok walki.

Nie będzie on lekki. To wiadomo.

17 maja 1939 r. odbędzie się spis ludności. Spis ten przez nową rubrykę narodowości chce nas sztucznie okroić do liczby tak małej, abyśmy choć oficjalną liczbą byli słabi.

Poza spisem czeka nas dalsza walka o sprawy poruszone w memoriale Związku Polaków w Niemczech z dnia 2 czerwca 1938 r. Przypominamy, że sprawa zagród dziedzicznych nie została dotąd uregulowana, podobnie, jak sprawa przewłaszczania gruntów, ustawy prasowej, Niemieckiego Frontu Pracy, Hitlerjugend, Reichsnährstand, Landjahr, Landhilfe, Akademii Nauczycielskiej w Bytomiu, szkół powszechnych na Kaszubach, sprawa budowy szkoły powszechnej w Wielkiej Dąbrówce, sprawa bojkotu banków i spółdzielni polskich, Kinderbeihilfe, kolonii letnich, kasowania nabożeństw polskich, niemczenia nazw miejscowości, zamienienia modlitewników polskich na niemieckie itd.

Ze szczególną uwagą patrzeć będzie Lud Polski w Niemczech na Racibórz, gdzie od pięciu lat Polskie Liceum Żeńskie nie mogło zostać wybudowane wyżej niż na pół piętra. Oczekujemy, iż w r. 1939 gmach Liceum zostanie ukończony i nareszcie dziewczęta polskie w Rzeszy będą miały możność kształcenia się w języku i kulturze polskiej.

Nie możemy ukryć faktu, iż niezastosowanie deklaracji z 5 listopada 1937 r. jak i coraz twardsze warunki życia ludności polskiej w Niemczech wywoływały w roku zeszłym i obecnie wśród Ludu naszego rozgoryczenie. Rozgoryczenie tym większe, że jednocześnie prasa niemiecka i oficjalne czynniki w Rzeszy stale wysuwały dla Niemców zagranicznych żądania, których spełnienie choć w części w stosunku do Polactwa w Niemczech przyniosło by Ludowi Polskiemu w Rzeszy wielką ulgę".

Straszak demagogów

Straszak „totalizmu" pojawia się dość często na łamach pism i w wystąpieniach publicznych różnych czynników o zdeklarowanej a znanej nam fizjonomii politycznej. Ostatnio straszak ten wypłynął na widownię w uchwałach Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego.

Nowy Kurjer (nr. 20), nawiązując do powyższych uchwał, przypomina, że totalizm doprowadza do zupełnej likwidacji życia partyjno-politycznego i uznaje w państwie istnienie jednej tylko partii: jedna partia ma prawo istnieć i działać, jedna wyłącznie wypełnia wówczas życie zbiorowe, jedna narzuca swą ideologię bezkonkurencyjnie i bezapelacyjnie.

Na pytanie, czy w Polsce są choćby ślady takiej struktury życia publicznego, pismo odpowiada:

„Piękny to „totalizm" w którym istnieje pstry wachlarz stronnictw politycznych, od najbardziej konserwatywnych po najbardziej radykalne. Niezwykły to „totalizm", w którym te stronnictwa mają do wyboru: raz stronić od akcji publicznej (np. bojkotować wybory parlamentarne), a raz agitować, a nawet i zrzeszać się w akciach zbiorowych (np. w wyborach samorządowych). Niezwykły to „totalizm", w którym obywatel, wstawszy rano i sięgnąwszy po gazety, ma swobodnie do wyboru pismo endeckie, lub socjalistyczne, konserwatywne lub radykalno-nacjonalistyczne. Bajeczny to „totalizm", w którym każde zarządzenie władzy natychmiast po jego wydaniu jest przepuszczone przez pryzmat, bądź zabarwione w czerwień oburzenia, bądź na czerń pesymizmu, bądź na żółciowy kolor nałogowych wątrobiarzy politycznych".

Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości — stwierdza dalej pismo — że nadużywany straszak totalizmu, to jedynie i tylko fikcja, którą się różni ludzie w różnych celach posługują, a z którą trzeba jak najrychlej skończyć:

„Bo z tym straszakiem „totalizmu" jest tak, jak z pojęciem „konsolidacji", gdy znajdzie się w ustach partyjników. Mówią: konsolidacja, a myślą: koalicja partii opozycyjnych. Mówią: totalizm, a myślą: silna, jednolicie kierowana władza".

„Pobrzękiwanie modnym i dźwięcznym słowem „totalizm" jest dziś u nas po prostu „trickiem" demagogicznym. Totalizm — to zakaz, to unicestwienie wszystkich partii na rzecz monopartyjności. Nie ma u nas takiego zakazu i partiom bynajmniej źle się u nas nie dzieje...

Jedno tylko jest faktem: ci, którzy wzieli na siebie odpowiedzialność za Polskę, nie chcą oddać losów państwa w ręce tego pstrego wachlarza partyjnego, chcą konsolidacji narodowej, a nie koalicji międzypartyjnej.

Ale to z „totalizmem" nie ma nic wspólnego.

Ustąpienie dra Schachta ostrzeżeniem dla Europy

Dziennik Bydgoski (nr. 20) słusznie podkreśla, że ustąpienie dra Schachta ze stanowiska prezydenta Banku Rzeszy stanowi dalszy krok do pełnej etatyzacji, autarkizacji i militaryzacji życia gospodarczego Niemiec. Rezygnacja dra Schachta, zwolennika liberalniejszych metod gospodarki państwowej, z odgrywania w życiu gospodarczym Niemiec dotychczasowej roli sui generis katalizatora krańcowych tendencyj gospodarczych otwiera przed Rzeszą przyszłość niebadaną i pełną tajemnic...

Cytowane pismo przedstawia nową sytuację w Rzeszy w sposób następujący:

„Schacht pozostanie w rządzie Trzeciej Rzeszy jako minister bez teki. Hitler szanuje jego zdanie. Pozbawiony jednak odpowiedzialności bezpośredniej nie będzie zawadą dla dalszych planów oddłużeniowych, mających polegać na zaprzestaniu spłat nawet tak uprzywilejowanych pożyczek, jak Younga i Dawesa. Stosunki Rzeszy z krajami anglosaskimi ulegną więc dalszemu pogorszeniu, jako i z tego powodu, że Schacht był tym, który utrzymywał doskonałe kontakty z szefami wszystkich największych banków emisyjnych świata. Rzesza zrobi jeszcze jeden krok w kierunku samowystarczalności i będzie pielęgnować swe stosunki z południem i bliskim wschodem Europy. Inflacja pójdzie dalej, bo już jej nikt zahamować nie potrafi. Groza zwyżki cen i zwyżki płac zawiśnie nad Rzeszą. Brak kapitału będzie się jeszcze bardziej dawał we znaki. Pół roku, może rok i z punktu widzenia ekonomii Niemcy staną przed zagadnieniem:

powtórzyć inflację z czasów powojennych lub sięgnąć do straszliwie niebezpiecznej broni — deflacji, tak jak za Brüninga.

Nie potrzeba być prorokiem, aby stwierdzić, że w obydwóch wypadkach rysuje się całkowite załamanie reżimu i że reżim ten jest zbyt młody, zbyt silny, i zbyt wierzący w swą gwiazdę, aby iść tylko po linii bezwolnego poddania się koniecznościom wyłącznie gospodarczym".

Uwagi swoje kończy „Dziennik Bydgoski" stwierdzeniem, że wszystko to nie jest pocieszające dla świata:

„Niemcy, wprowadzające gospodarkę wojenną w czasie pokoju, są najzupełniej niezdolne do przejścia na gospodarkę pokojową bez zawarcia... pokoju. To zaś ostatnie wymaga wypowiedzenia wojny! Oto powód, dlaczego ustąpienie Schachta i ewentualność dojścia do wpływów radykalnych elementów partii hitlerowskiej stanowi dla całej Europy arcypoważne ostrzeżenie".

Statystyka totalna

Sprawa unieważnienia spisu sowieckiego ze stycznia 1937 r. i wyznaczenia na styczeń bież. roku terminu nowego spisu daje *Ilustrowanemu Kurjerowi Codziennemu* (nr. 25) asumpt do wypowiedzenia szeregu trafnych uwag i konstatacyj na temat metod statystycznych, stosowanych w państwach totalnych. Uwagi te są o tyle interesujące, że w całej swej rozciągłości mogą się odnosić do terenu Niemiec i do metod statystycznych, jakie tam zostaną w czasie spisu ludności w maju bież. roku zastosowane w odniesieniu np. do ludności polskiej, której siłę liczebną pewne czynniki niemieckie chcą sprowadzić do nic nie znaczącego ułamka:

„Statystyka państw totalnych jest makulaturą — i to makulaturą zupełnie bezużyteczną. Nikt w nią nie wierzy, ani na wewnątrz ani na zewnątrz. Wprowadza ona w błąd, a najgorsze, że wprowadza w błąd jej twórców, tj. rządzących.

Założeniem prawdziwości statystyki jest pewna atmosfera wolności. Jeśli objekt, tj. rządzony nie może powiedzieć prawdy, a subjekt, tj. rządzący nie chce powiedzieć prawdy, jeśli obywatele, urzędnicy spisowi i organizatorzy drżą o swą głowę, a w najlepszym razie o swe posady, przy każdym wstawieniu liczby statystycznej — cóż taka statystyka warta? I po jakimś czasie rządzący zaczynają rządzić po omacku.

Nic już nie wiedzą o własnym kraju, zostają pozbawieni zasadniczych elementów rządzenia, a opierając się na produktach „oficjalnej" statystyki raz po raz wpadają w próżnię.

Statystyka zamiast stać się instrumentem dobrego rządzenia, staje się instrumentem złego rządzenia. Nie może być inaczej. Rząd, który oszukuje swych współobywateli, zwyczajnie kończy na oszukiwaniu samego siebie. Posłuszna biurokracja składa mu nie tylko raporty, jakie pragnie widzieć i słyszeć, ale preparuje mu i statystykę, jaka pragnie posiadać. I w statystykę tę rząd wierzy, padając pierwszy ofiarą własnej propagandy.

Pismo stwierdza nie bez głębszej racji, że stosowanie podobnych metod w rządzeniu państwem nie tylko uniemożliwia jasne i trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość, lecz podważa fundamenty budowli państwowej, które winny być i prawdziwe i silne zarazem.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych. Rok założenia 1928.

Ukazał się właśnie tom XXIV, który zawiera następujące rozprawy: prof. Leopolda *Caro* — Opieka społeczna i zdrowotna ze strony narodu i państwa, dyr. dep. Leonarda *Możdżeńskiego* — Dorobek Polski na morzu, dra Andrzeja Neumana (Londyn)—Niezrównoważony budżet a kurs waluty w krajach wolnych, dra Emila Piotra *Ehrlicha* — Handel detaliczny w III Rzeszy. Głosy prasy o naszych wydawnictwach i 25 recenzyj.

W tomie XXIII ukazały się rozprawy dra *Sondla* o Janie *Steckim*, osm opinij na temat: wolny handel czy dążenie do autarkii, dyr. Wacława *Fabierkiewicza*, prezesa Bogusława *Hersego*, red. Witolda *Ptaszyńskiego*, min. Henryka *Strasburgera*, prof. Czesława *Strzeszewskiego*, dyr. Kazimierza *Studentowicza*, min. Juliusza *Trzcińskiego* i prof. Leopolda *Caro*, oraz rozprawę posła Brunona *Sikorskiego* — Fragmenty polskiej polityki gospodarczej.

W „Bibliotece Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego" we Lwowie ukazało się jako tom IX, dzieło pt. „Polityka gospodarcza III Rzeszy", część I: Leopold *Caro* — Przewrót gospodarczy w III Rzeszy, Ant. *Żabko Potopowicz* — Rolnictwo w III Rzeszy; część II: Tadeusz *Hauser* — Bankowość w III Rzeszy. Cena razem zł 8.—, dla członków Pol. Tow. Ekon. zł 5.50. Jako tom X ukazało się dzieło dra Jana Karola *Sondla*. — Zmniejszający się przychód z ziemi i środki zaradcze, z przedmową prof. Ludwika Górskiego (Lublin). Cena zł 7.—, dla członków Pol. Tow. Ekon. zł 5.

Dotąd Polskie Towarzystwo Ekonomiczne posiada 112 współpracowników a w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym odbyło się 161 odczytów wygłoszonych przez 116 prelegentów, w tym 53 profesorów i docentów szkół akademickich, 19 ministrów i wiceministrów byłych i obecnych.

Redaktor wydawnictw: prof. Leopold Caro, Lwów, ul. Akademicka 21 II.

Prenumeratę „Przeglądu Ekonomicznego" w kwocie zł 15. — (zagranicą zł 20. rocznie, za 4 tomy w objętości 32—40 arkuszy, uiszczać należy na nr 154.383 P.K.O. Dla urzędników państwowych, samorządowych, oraz słuchaczy wyższych uczelni, zamawiających pismo wprost w redakcji, prenumerata ulgowa wynosi rocznie zł 12. Członkowie Pol. Tow. Ekon. płacą rocznie tytułem wkładki zł 18.—, wpisowe (jednorazowo) zł 3.—, osoby prawne rocznie zł 66.—, wpisowe zł 15.—. Otrzymują za to „Przegląd Ekonomiczny bezpłatnie, a dzieła wydawane w „Bibliotece" nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach, korzystają z biblioteki i czytelni Towarzystwa, nadto uczestniczyć mogą w zebraniach naukowych z prawem zabierania głosu w dyskusji.

Cena tomu „Przeglądu Ekonomicznego" w handlu księgarskim zł 4.

KONTO P. K. O. 11.144

NUMER POPRZEDNI 1—2 ZAWIERA:

DZIAŁY:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korewo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.